Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, czwartek 2 stycznia 1936 Nr. 2

1935 NASZE ŻYCZENIA NOWOROCZNE 1936

Wczoraj pożegnaliśmy Stary Rok 1935, a przywitali Rok Nowy. Zamknęliśmy rachunek 365 dni, brzemiennych w ważkie wydarzenia dziejowe.

Były to dni wielu blasków nadziei i jeszcze więcej ciężkich przeżyć nietylko dla jednostek, rodzin, i narodów, ale i dla całego rodzaju ludzkiego. Żaden kraj nie był wolny od ciężarów kryzysu gospodarczego, choć niektóre przeżywały go ciężej od innych, bo przeżywały kryzys moralny, to jest taki stan, w którym zatraca się poczucie sprawiedliwości społecznej, w którym je dni biorą od życia więcej, ani żeli im się, wedle zasług, należy.

Było w tym ubiegłym roku wielu nadmiernie sytych i aż nadto wielu spragnionych kęsa chleba i dachu nad głową.

Jeżeli tedy, największą sztuką w życiu jest przeżyć sprawiedliwie jeden dzień, to jak że trudny jest taki egzamin z uczciwego przeżycia całego roku! Dlatego musimy być również pobłażliwi dla swych współbraci i nie żądajmy nieomylności, a chwalmy odwagę przyznania się do błędów. A wiemy, że nie myli się ten chyba, co nie robi.

W dojrzeniu tych błędów i energicznych chęciach ich naprawy, widzimy pierwsze jaśniejsze blaski lepszego jutra w Nowym Roku 1936. Musimy także zrozumieć, że trwała na prawa wymaga ciężkich nieraz ofiar. Pod ciężarem tego brzemienia, pochylamy się, pa trzymy ku ziemi, a to sprawia, że nie możemy i nie mamy ochoty do radośniejszych rozmów; nie wybiegamy wzrokiem dalej przed siebie.

Musimy jednakże mieć wiarę, że trud nasz prowadzi do lepszych zbiorów. Obok wiary musimy uzbroić się w cierpliwość, w wytrwałość, bo nie ma na świecie, ani takiego szczęścia, ani takiej niedoli, któreby się nie kończyły. Po najgroźniejsze; burzy, musi przyjść słońce, bo takie jest prawo wyższe.

Po kryzysie muszą przyjść czasy odprężenia, czasy dobrobytu. Ku temu idzie akcja Rządu, któremu życzymy współdziałania całego społeczeństwa w interesie całości.

Życzymy więc sobie w Dniu Noworocznym, aby w tak szczęśliwie podjętej akcji pod niesienia dobrobytu, nie utracono niczego z zasad słuszności i sprawiedliwości, aby wytrwali w niej i nasi Włodarze i wszyscy obywatele, abyśmy w tym Roku Nowym pogrzebali niedolę Człowieka Pracy, a oglądali przyjście na świat Szczęśliwości, Pewności i Dobrobytu.

Negus zarządził ofensywę

Włosi zbombardowali Daggabour

Cesarz Haile Selassie wydał ze swej głównej kwatery w Dessie rozkazy przystąpienia do ofensywy na froncie północnym. Reuter przewiduje, iż walki, jakie będą toczyły się w przyszłym tygodniu, będą należały do niesłychanie zajadłych.

Dotychczas nie wyjaśniła się sytuacja w Abbi - Addi. Według wiadomości ze źródeł angielskich, stolica Tembienu znajduje się rzekomo w rękach szczepów abisyńskich, które są obecnie w posiadaniu podstawy operacyjnej, pozwalającej im na zagrożenie połączeniom komunikacyjnym z Makalle.

Włosi twierdzą, iż w Abbi-Addi nastąpiło połączenie kolumny włoskiej, która 22 b. m. wytrzymała atak pięciotysięcznego oddziału abisyńskiego, z kolumną posiłkową.

Abbi - Addi posiada wielkie znaczenie strategiczne, ponieważ zamyka dostęp oddziałom abisyńskim, które przenikały w głąb Tembienu.

Na froncie południowym w dalszym ciągu panuje cisza, przerywana jedynie atakami samolotów włoskich. Lotnicy włoscy bombardowali Daggabour oraz przelecieli nad miejscowością Aisza, położoną przy linji kolejowej Dżibuti-Addis - Abeba, w odległości 12 klm. od granicy Somali francuskiego.

Uwaga, pracownicy prywatni!

Przy spóźnionycn wypłatach podatek płacą pracodawcy

Od dziś wchodzi w życie nowy dekret zwiększający podatek dochodowy. Należy wyjaśnić, że postanowienie nowego dekretu dotyczą poborów pracowników prywatnych i odnosi się do wynagrodzeń wypłacanych począwszy od dnia dzisiejszego.

Wobec tego, że wiele przedsiębiorstw nie płaci punktualnie wynagrodzeń. może się okazać, że w styczniu rb. będzie płatna pensja grudniowa lub nawet listopadowa. Na podstawie dekretu od wynagrodzeia tego musi być obliczony wyższy podatek dochodowy. Byłoby to z krzywdą dla pracownika i dlatego wprowadzono modyfikację, z której wynika, że jeżeli po 31 grudnia będzie się płacić wynagrodzenie za czas do końca 1935 robotnikowi bądź pracownikowi umysłowemu, w kwocie nie przekraczającej zł. 4.800 w stosunku rocznym, to w tym wypadku różnica wynikająca z wyższego opodatkowania musi być pokryta przez pracodawcę.

Wyjaśnienie to jest pierwszorzędnej wagi i nie nasuwa żadnych wątpliwości. Gdyby pracodawca usiłował przy wypłacie zaległej pensji ściągać całkowitą sumę podatkową, według nowego wymiaru, pracownik może się w tej sprawie odwołać do inspektora pracy.

Ambulans szwedzki zbombardowany

LONDYN (PAT) — Agencja Havasa donosi z Addis-Abeby: Rząd abisyński podaje wiadomość, że ambulans Szwedzkiego Czerwonego Krzyża został zbombardowany wczoraj przez samoloty włoskie w odległości 20 mil od Dolo. Szef ambulansu został ranny.

SZTOKHOLM (PAT) — Szwedzka agencja telegraficzna donosi: Czerwony Krzyż Szwedzki potwierdza fakt zbombardowania ambulansu Szwedzkiego Czerwonego Krzyża przez samoloty włoskie w prowincji Borona.

Prezes Abisyńskiego Czerwonego Krzyża donosi, iż lekarz naczelny misji, dr. Hylander jest ranny i że samolotem sanitarnym przewieziono go do Addis - Abeby.

Pożar na okręcie z amunicją

LONDYN (PAT) — Na pokładzie parowca holenderskiego „Tarakan", o wyporności 3.000 tonn, wiozącego materjały wybuchowe, powstał pożar.

Parowiec pełną parą zdąża do Plymouth. Władze portowe przygotowały wszystko do okazania pomocy załodze i do wzięcia udziału w gaszeniu pożaru, skoro tylko parowiec ukaże się na horyzoncie.

W następnych depeszach donoszą, że parowiec holenderski „Tarakan" zawinął bezpiecznie do zatoki Lawsand wpobliżu Plymouth. „Tarakan" płynął z Amsterdamu do Indyj holenderskich z ładunkiem samochodów i 80 tonnami amunicji.

Po rewolcie w Brazylji

kompromitacja dyplomatów w Urugwaju

PARYŻ (PAT) — „Echo de Paris" pisze, że bezpośrednią przyczyną zerwania stosunków dyplomatycznych przez rząd urugwajski z Sowietami był wynik dochodzenia przeprowadzonego naskutek ostrzeżenia, jakie rząd urugwajski otrzymał z Rio de Janeiro.

Ostrzeżenie to wskazywało na udział poselstwa sowieckiego w Montevideo w ostatnich zamieszkach rewolucyjnych, jakie miały miejsce ostatnio w Brazylji.

Przyśpieszenie wyborów we Francji

PARYŻ (PAT) — Duże wrażenie w kołach politycznych wywołało ostateczne potwierdzenie wiadomości o przyśpieszeniu daty wyborów do ciał ustawodawczych, które miały by się odbyć w końcu marca.

Pogłoska podana wczoraj rano przez „Figaro", że wybory odbędą się 4-go kwietnia, została w godzinach popołudniowych zdementowana. Jednakże już przed wieczorem oficjalnie ją potwierdzono, wskazując datę jeszcze wcześniejszą, bo koniec marca.

Ponieważ wybory początkowo przewidywane były na maj, oznaczałoby to przyśpieszenie kampanji wyborczej o półtora miesiąca. Fakt ten niewątpliwie będzie miał pewne znaczenie i dla układu sytuacji wewnetrzno - politycznej.

„Oddajcie jeńcom buty"

Taką depeszę wysłał Negus na front

— Oddajcie jeńcom ich buty! — taki rozkaz wydał Negus Abisyńczykom. Gdy do Dessie dotarła wiadomość o zwycięskiem posuwaniu się naprzód wojsk abisyńskich, negus wysłał na front szczególną depeszę „na sposób abisyński". Treść depeszy brzmiała dość oryginalnie: „Oddajcie jeńcom ich buty".

„Depesza" była też wysłana w szczególny sposób. Napisano ją na skrawku papieru i przyczepiono do kija. Kij wręczono „biegaczowi", który po przebyciu swej trasy wręczył go następnemu biegaczowi i w ten sposób „depesza" dotarła na front.

Ta depesza dotyczyła siedmiu żołnierzy włoskich, których wzięto do niewoli i przeprowadzano z frontu do Dessie. Według starych zwyczajów abisyńskich, każdemu przeciwnikowi, który wpadł w ręce czarnych wojowników, zdejmowano buty. Jest to bardzo stara tradycja, posiadająca pewien symboliczny charakter. W ten sposób wzięty do niewoli przeciwnik jest uznany za niewolnika, ponieważ niewolnikom w Abisynji nie wolno nosić obuwia.

Włosi nie byli przyzwyczajeni chodzić boso i ranili sobie nogi na górzystych drogach. Ci zaś jeńcy byli potrzebni głównemu dowództwu. Chciano od nich wyciągnąć pewne dane o stanie armji włoskiej. Dowództwu więc zależało, by przybyli do Dessie zdrowi i cali. Wobec tego wysłano na front depeszę, nakazując zwrócić jeńcom buty.

Włosi stosują gazy trujące

Skarga Abisynji do Ligi

PARYŻ (PAT) — Agencja Havasa donosi z Addis - Abeby: Negus wystosował notę protestacyjną do Ligi Narodów przeciwko stosowaniu przez Włochów gazów trujących podczas odwrotu z rejonu Tembien. Poza tem nota zawiera protest przeciwko mordowaniu ludności cywilnej przez wojska włoskie po tym odwrocie oraz przeciwko obrabowaniu kilku kościołów.



Amerykanie lubią urządzać defilady pięknych dziewcząt przy każdej okazji. Zbliżający się Nowy Rok da sposobność zobacznia znowu na wszystkich rewjach i widowiskach tradycyjnej czwórki pięknych dziewcząt w toaletach pełnych fantazji albo też wręcz kostjumach kąpielowych, niosących cyfry nadchodzącego roku.

Najważniejsze wydarzenia
które się rozegrały w 1935 roku

Chronologicznie biorąc rok 1935 w polityce wewnętrznej rozpoczął się od prac budżetowych w Izbach Ustawodawczych.

KONSTYTUCJA

Bezpośrednio po obradach nad budżetem, wznowione zostały na terenie parlamentarnym prace nad projektem nowej Konstytucji, którego wytyczne przedstawione przez Klub Parlamentarny BWR zostały uchwalone przez Sejm (25 stycznia 1934 r.), oraz ze zmianami przez Senat (16 stycznia 1935 r.). Ostateczne uchwalenie nowej Konstytucji przez Sejm nastąpiło 23 marca po przemówieniu prez. Sławka. 260 głosami przeciw 139, poczem nastąpiło rozwiązanie (28 marca) Sejmu i Senatu oraz złożenie dymisji przez gabinet prof. L. Kozłowskiego.

Uroczyste podpisanie nowej Konstytucji przez P. Prezydenta R. P. I. Mościckiego odbyło się (23 kwietnia) na Zamku.

Nowy gabinet premjera Sławka po zaprzysiężeniu (29 marca) odbył pierwsze posiedzenie, poświęcone m. in. sprawie pożyczki inwestycyjnej.

ŚMIERĆ I POGRZEB MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Dnia 12 maja o godz. 20.40 zmarł w pałacu Belwederskim w Warszawie Marszałek Józef Piłsudski. Prezydent R. P. I. Mościcki wydał tegoż wieczoru Orędzie do Narodu i mianował na stanowisko Gen. Inspektora Armji gen. dyw. Edwarda Rydza Śmigłego, a na kierownika MSWojsk gen. bryg. T. Kasprzyckiego. Rząd pod przewodnictwem prem. Walerego Sławka na nadzwyczajnem posiedzeniu ogłosił 6-ciotygodniową żałobę Narodową.

U trumny Zmarłego złożył (12 maja) hołd Prez. R. P. i członkowie Rządu. Ciało Marszałka Piłsudskiego po zabalsamowaniu było wystawione w Belwederze na widok publiczny (13 — 15 maja) i po przewiezieniu w uroczystym kondukcie — w Katedrze (15 — 16 maja). Podczas wystawienia nieprzeliczone rzesze ludności złożyły hołd Wodzowi Narodu.

Zkolei nastąpiło w Warszawie (17 maja) wyprowadzenie trumny ze zwłokami Marszałka na plac Mokotowski, gdzie w obecności Pana Prezydenta, Rządu, Izb Ustawodawczych i misyj zagranicznych oraz tysięcznych rzesz publiczności odbyła się ostatnia defilada. Po Ostatniej Rewji przed trumną Marszałka ustawioną na lawecie, Pociąg Żałobny odwiózł Śmiertelne Szczątki Józefa Piłsudskiego do Krakowa, gdzie odbył się (18 maja) uroczysty pogrzeb z udziałem przybyłych delegacyj z kraju i zagranicy oraz złożenie trumny na Wawelu w krypcie św. Leonarda.

Uroczystości pogrzebowe zakończone zostały przewiezieniem (30 — 31 maja) zwłok Matki Marszałka Piłsudskiego i 2-ga Jego rodzeństwa z Sugint do Wilna. 1-go czerwca odbyło się uroczyste przeprowadzenie z Warszawy do Wilna serca Józefa Piłsudskiego i złożenie urny z sercem w kaplicy Ostrobramskiej.

ORDYNACJA WYBORCZA

W sprawie ordynacji wyborczej prem. Sławek wygłosił (7 maja) przemówienie, poczem zwołana została (1 czerwca) w tej sprawie nadzwyczajna sesja Sejmu i Senatu (1 czerwca — 5 lipca), poświęcona również ustawie o wyborze Prezydenta R. P.

Ordynacja wyborcza została uchwalona przez Sejm (28 czerwca); przez Senat (4 lipca).

WYBORY

Jednocześnie z rozwiązaniem (19 lipca) Sejmu i Senatu ogłoszona została ordynacja wyborcza i ustawa o wyborze Prezydenta R. P.

Wybory do Sejmu odbyły się 8 września, do Senatu 15 września. Prezydent R. P. ogłosił następnie (23 września) listę 32 senatorów z nominacji. Nazajutrz odbyło się (24 września) otwarcie Sejmu Śląskiego.

PRACE PARLAMENTU

Na 30 września zwołana została pierwsza sesja nowych ciał ustawodawczych (4 — 7 paźdz.) poświęcona wyborom prezydjów. Marszałkiem Sejmu został b. wicemarszałek Car, a Senatu b. prem. Prystor.

Posłowie i senatorowie złożyli (11 paźdz.) hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego w Krakowie.

ZMIANA GABINETU

Po złożeniu dymisji (12 paźdz.) przez rząd prem. Sławka, nowy gabinet utworzył (13 paźdz.) prem. Zyndram-Kościałkowski.

Prezydent R. P. zwołał (18 paźdz.) nadzwyczajną sesję parlamentarną (24 paźdz. — 7 listopada), na której po przemówieniu prem. Kościałkowskiego i min. Skarbu Kwiatkowskiego Sejm uchwalił pełnomocnictwa dla Rządu.

W tym czasie z honorami nastąpiło przeniesienie (20 paźdz.) zwłok min. B. Pierackiego do specjalnie wzniesionego grobowca w Nowym Sączu.

W wyniku komisyjnych badań (22 paźdz. i 14 listodapa) stanu zabalsamowania zwłok Marszałka Piłsudskiego, zarządzono złożenie ich w szklanej trumnie, która potem została przeniesiona (12 grudnia) i zamknięta (22 grudnia) w trumnie bronzowej.

Na terenie parlamentarnym utworzyła się (26 paźdz.) grupa regjonalna Wołynia pod przewodnictwem sen. J. Jędrzejewicza, oraz grupa Wielkopolska. Poza tem powstał (5 grudnia) klub dyskusyjny b. uczestników walk o niepodległość i utworzono (13 grudnia) grupę parlamentarną z województw południowo-wschodnich.

Napoleon Sądek

Gdy wybije dwunasta

Gdy wybiła godzina 12-ta, pan Cukierman był u znajomych.

Zgaszono na chwilę światło, potem rozległy się wiwaty i powinszowania.

Rozpoczął się rok 1936-ty.

Pan Cukierman wypił kieliszek wina i zaczął się żegnać.

— Czego pan się tak śpieszy? — próbował zatrzymać go gospodarz.

— Żona jest sama w domu. I tak mi nieprzyjemnie, że bez niej przywitałem Nowy Rok. Muszę jej złożyć życzenia przynajmniej zaraz po 12-ej.

Pan Cukierman mieszkał niedaleko, po drugiej stronie ulicy. Pobiegł szybko i po chwili wpadł do mieszkania.

— Reginka! — zawołał. — Przepraszam, że się spóźniłem! Winszuję ci i życzę wszystkiego najlepszego! Już od pięciu minut jest Nowy Rok!

Pani Regina spojrzała chłodno na męża.

— U mnie jeszcze nie.

— Jakto nie?

— U mnie jeszcze jest 1935 rok. Spójrz na zegar. Za 15 minut dwunasta.

— Nie zawracaj głowy! — uśmiechnął się pan Cukierman. — Przed chwilą witałem Nowy Rok u Zalcmanów.

— Możliwe, że do nich przyszedł wcześniej. Oni mieszkają na pierwszem piętrze, a my na czwartem... Do nas się idzie dłużej.

— Nie gadaj głupstw! — obruszył się pan Cukierman. — Nasz zegar widocznie źle chodzi. U Zalcmanów już jest po dwunastej.

Pani Regina nie dała się przekonać.

— Co mnie obchodzi zegar Zalcmanów. Ja witam Nowy Rok według swojego zegara.

Pan Cukierman zaczął się denerwować.

— Regina! Nie upieraj się! Nowy Rok już przyszedł! Daj pyska, ja ci chcę powinszować.

— Wykluczone. U mnie jest jeszcze stary rok. Nowy będziemy witać za 12 minut.

Pan Cukierman bezradnie rozłożył ręce.

— Regina! Zrozum! Ja sie już raz z nim witałem! On już jest na świecie może 10 minut.

Ale małżonka uparła się.

— U mnie go jeszcze niema!

— Czekaj! — zaproponował pan Cukierman. — Pójdę do sąsiadów. Spytam się, czy oni już witali Nowy Rok.

Wyszedł do sieni i zapukał do sąsiadów.

Po chwili wrócił.

— No i co? — spytała małżonka.

— Wyrzucili mnie na zbity pysk i nawymyślali, że ich budzę. Do nich Nowy Rok już przyszedł godzinę temu. Na ich zegarze jest pierwsza.

Pani Regina wzruszyła ramionami.

— Mnie to nic nie obchodzi. Ja żyję według swojego zegara.

— Regina! — perswadował pan Cukierman. — Ja cię proszę, nie denerwuj mnie. U Zalcmanów już jest Nowy Rok, u sąsiadów już jest, to znaczy, że u nas także! Nowy Rok przychodzi wszędzie jednocześnie!

— Do nas mógł się spóźnić.

Pani Regina spojrzała na zegar.

— Za 8 minut dwunasta! Jeszcze mamy przed sobą 8 minut starego roku.

Pan Cukierman załamał ręce i opadł na krzesło.

— Ja się zupełnie czuję, jak warjat! Nie mam pojęcia, któ ry teraz jest rok!... Zalcman już dawno jest w roku 1936-tym. A moja żona jest jeszcze w 1935-tym... Wyszedłem od Zalcmanów w roku 1936-tym, a wróciłem do domu w roku 1935-tym... Jak to możliwe! Regina, daj mi zimny okład na głowę, bo ja czuję, że zwarjuję!

Pani Regina podała wody mężowi i usiadła, cierpliwie czekając, aż zegar wybije północ.

Wreszcie zaczął bić.

— No! — podniosła się pani Cukierman. — Nareszcie u nas też jest Nowy Rok! Już! Nie masz się co denerwować! Napijesz się wina, to ci przejdzie zdenerwowanie.

Wyjęła z kredensu butelkę wina. Ale w żaden sposób nie mogła znaleźć grajcarka.

— Zejdź na dół — poprosiła męża — i pożycz od dozorcy grajcarek.

Pan Cukierman podniósł się z krzesła i wyszedł.

Po chwili wrócił, blady i spocony. Wyglądał, jakby miał gorączkę.

— Regina! — jęknął. — Ja już nic nie rozumiem. U dozorcy jeszcze jest stary rok 1935-ty. On liczy, że Nowy Rok przyjdzie dopiero za 15 minut.

Wakacje polityczne skończone

KRONIKA POLITYCZNA

Większość ministrów powróciła już z krótkich urlopów świątecznych. Z końcem tygodnia odbędzie się posiedzenie Komitetu Ekomonicznego Ministrów, a w następnym tygodniu zbierze się zapewnie Rada Ministrów.

W przyszłym tygodniu ukaże się ostatnia serja dekretów gospodarczych, gdyż 15 stycznia wygasa ustawa o pełnomocnictwach.

Z dużem zainteresowaniem oczekują zapowiedzianego na 8 stycznia przemówienia ministra Spraw Zagranicznych Becka o obecnej sytuacji międzynarodowej.

Obrady sejmowej komisji budżetowej rozpoczynają się 10 stycznia. Przypuszczalnie w pierwszych dniach przyszłego tygodnia zostaną uchwalone projekty ustaw, które wniesione będą do Sejmu. Największe zainteresowanie budzi projekt ustawy o Izbach Pracy.

NOWY WICEMINISTER

W najbliższych dniach nastąpić ma zmiana na stanowisku jednego z podsekretarzy w Ministerstwie Opieki Społecznej. Ustąpić ma wiceminister W. Jąstrzębski, a miejsce jego zajmie profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie dr. Jakowicki.

NARESZCIE REDUKCJA... OKÓLNIKÓW!

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przystąpiło do bardzo pożytecznej pracy. Istnieje mianowicie przeszło 3.000 różnych okólników, które są oczywiście strasznym balastem. Wiele z nich jest przestarzałych, wiele zupełnie już nieważnych itp. Otóż obecnie chodzi o zredukowanie tych okólników do niezbędnej ilości, by ułatwić urzędowanie, a więc i załatwianie interesantów. Zamiast tej olbrzymiej ilości 3.300 okólników ma zostać około 600.

STALOWE MUNDURY LOTNIKÓW

W najbliższych dniach ma się ukazać rozporządzenie ministra Spraw Wojskowych w sprawie umundurowania korpusu lotniczego. Zmiana umundurowania lotników wynika z odmiennego charakteru służby, który wymaga, by ubiór był wygodny i niekrępujący.

Mundury lotnicze wykonane będą z sukna ciemno-stalowego, podobnego do koloru używanego w armji angielskiej i rumuńskiej.

Mundur oficerski składać się będzie z frencza kroju angielskiego, otwartego, jednorzędowego z krótkiemi klapami oraz długich spodni. Na ramionach będą noszone dystynkcje te same, jak dotychczas.

Podczas służby do munduru nosić się będzie ciemno-stalową koszulę oraz czarny wełniany krawat. Poza służbą i przy wystąpieniach uroczystych obowiązywać będzie biała koszula, sztywny biały kołnierzyk oraz czarny krawat.

Mundury szeregowców i podoficerów do sierżanta włącznie będą tego samego kroju, co w całej armji, kolor tych mundurów będzie jednak ciemno stalowy.

Do munduru noszone będą czarne półbuciki. Czapki będą podobne do noszonych obecnie przez marynarkę. Będą one okrągłe o czarnym etoku i czarnym lakierowanym daszku. Pas z mieczykiem noszony będzie podczas służby garnizonowej. Płaszcz będzie tego samego koloru co mundur, dwurzędowy i długi. Palta skórzane będą koloru czarnego, jak w broni pancernej.

PODWYŻSZONY DODATEK OD DROŻDŻY

Wczorajszy Dziennik Ustaw zawiera między innemi dwa dekrety Prezydenta Rzplitej, podwyższające podatki od drożdży, używanych do wypieku. Podatek ten opłacają tylko wytwórcy i nie może on pociągnąć za sobą zwyżkę cen drożdży. Dalej podwyższenie opłat pobieranych na rzecz skarbu państwa od bieżących rachunków bankowych, wreszcie podwyższenie pewnych opłat naftowych pobieranych tylko w Małopolsce.

Obowiązkowe terminy wypłat

Wobec zdarzających się coraz częściej wypadków zalegania pracodawcy z wypłatą pensji i korzystania w ten sposób z bezpłatnego kredytu, należy przypomnieć, iż wypłata wynagrodzenia, należnego pracownikom umysłowym i fizycznym, winna następować najpóźniej w końcu każdego okresu pracy (dla pracowników umysłowych — koniec miesiąca, dla prac. fizycznych co dwa tygodnie). W razie zawinionej niewypłaty w terminie, pracodawca obowiązany jest do opłacania procentów w wysokości od 2 — 3 proc. miesięcznie od dnia zwłoki.

NOWOROCZNE ŻYCZENIA
polskiego Świata Pracy

W szczególnie trudnych warunkach zastaje nowy rok 1936 polski świat pracy. Ci, którzy cieszą się posiadaniem stałego źródła zarobkowego, biadają na niskie płace i na wieczne obniżki. Ci zaś, którzy żyją z przyzwyczajenia, z dobrej woli organizacyj filantropijnych i z zupek komitetowych, tracą siły do dalszej walki o znośniejsze jutro.

W tych warunkach niewątpliwie ciekawe będzie wysłuchanie życzeń noworocznych od przedstawicieli świata pracującego.

Co człowiek o czarnych dniach chciałby widzieć w roku 1936 i jakich marzeń ziszczenia pragnie?

ROBOTNIK ZIEMNY

Przedstawiciel robotników ziemnych chciałby widzieć konkretne rezultaty z Pożyczki Inwestycyjnej i pragnąłby widzieć siebie, jako jednego z tych dobrze odzianych robotników ze szpadlem w ręku, jakich malowano na afiszach, propagujących Pożyczkę Inwestycyjną.

— Chciałbym — mówi dalej, — żeby zniknęły między ludźmi pracy wszelkie różnice i żeby nareszcie zwartą ławą walczyć zaczęli o lepsze jutro świata pracującego.

ROBOTNIK BUDOWLANY

Przedstawiciel zawodu budowlanego życzy sobie tylko, aby ten rok 1936 podobny był do wszystkich lat z przed roku 1930.

— Jeszcze wtedy można było wyżyć. Jeszcze wtedy było dobrze. Ludzie budowali się, odnawiali, przebudowywali. Ale po roku 1930 tylko grabarze utrzymali się na dawnym poziomie.

KOLEJARZ

Kolejarz, młody człowiek, obarczony przeliczną rodziną, bo jak na 30-letniego mężczyznę, aż 5-ciorgiem drobnych dzieci, marzy tylko o jednem:

— Pragnąłbym, aby rok 1936 przyniósł mi upragniony etat na kolei. Wzamian za spełnienie tego pragnienia, gotów byłbym oddać na rzecz nowego roku całą moją pensję miesięczną.

SZOFER

Warszawski szofer taksówkowy wyraża swe życzenie bardzo dowcipnie:

— Chcieć to można dużo. Podatku od tego się nie płaci, więc skoro pan o to pyta, mogę panu swoje życzenia wyjawić. Otóż chciałbym, aby rok 1936 wprowadził motoryzację kraju w takim stopniu, żeby każdy obywatel miał swoje auto, a przedewszystkiem, żeby każdego stać było na utrzymanie swojego szofera. Widzi pan więc, że sobie niczego nie życzę, tylko bliźnim. Sobie mogę życzyć tylko jednego: żeby posterunkowym, i to wszystkim naraz dali z tydzień urlopu, a szoferzy żeby mogli wtedy jeździć tak, jak im sumienie nakazuje. Bo taka jazda pod strachem protokółu, to do bajcy, proszę pana. I jeszczebym sobie życzył, żeby Sylwester był przynajmniej co tydzień.

KOMORNIK

Nie omieszkaliśmy również zapytać o życzenia... komornika.

— Pragnąłbym, aby w roku 1936 — powiada, — nie kazali nam chodzić po mieszkaniach biedoty. Robota dla nas musi zostać, ale wydaje mi się, że żeby trochę przypilnować, to w bankach i kartelach mielibyśmy roboty poddostatkiem. Biedny robotnik może sobie przez ten czas trochę odpocząć.

Widać więc z tego, że nie wszyscy komornicy mają serca kamienne.

POLICJANT

Posterunkowy policji państwowej odpowiada godnie swego stanowiska:

— Ja jestem, proszę pana, od tego, żebym wypełniał rozkazy. O moich marzeniach niech myślą moje władze zwierzchnie. Zresztą, proszę się rozejść.

URZĘDNIK PAŃSTWOWY

Urzędnik państwowy niewiele sobie życzy:

— Chciałbym, proszę pana — mówi, żebyśmy się nareszcie w tym roku 1936 dowiedzieli, kiedy na pewno nastąpi ostatnia obniżka pensyj.

LISTONOSZ

Listonosz życzy sobie, żeby w każdym domu warszawskim w śródmieściu i na przedmieściach były windy.

RZEŹNIK

Rzeźnik życzy sobie, żeby nareszcie wśród świń nastąpiło prześwinienie (tak, jak u ludzi przeludnienie) i żeby cena żywej wagi spadła do 10 groszy za kilogram.

— No i żeby przez to spadła cena mięsa i wędlin?

— Co to, to niech sobie tego życzą moi klienci, mnie tylko o świnie idzie.

SZEWC

Przedstawiciel sławetnego rzemiosła szewskiego, majster cechowy, nietylko życzy sobie, ale poprostu pragnie, żeby rząd pozamykał wszystkie zagraniczne fabryki obuwia, jakie niszczą rzemiosło szewskie.

KRAWIEC

Przedstawiciel rzemiosła krawieckiego marzy tylko o tem, żeby w roku 1936 mogli się ubrać nareszcie wszyscy nadzy i obdarci.

— Mielibyśmy wtedy szycia poddostatkiem — mówi, — to nasze największe życzenie.

DOROŻKARZ

Stary dorożkarz warszawski namyśla się przez chwilę, a potem odpowiada:

— Co tu sobie można życzyć? Chyba to, żeby te psie krwie taksówki przestali nareszcie funkcjonować. I żeby pijane goście siadali pośrodku siedzenia, bo jak się na boku zwali, to ino jucha resory nawala.

POZOSTALI

Przedstawiciele wszystkich innych zawodów machali tylko rękami i odpowiadali:

— Co z tego wyjdzie? Można sobie wiele życzyć, a i tak każdy wie, że w tym roku 1936 będzie jeszcze gorzej. Bo to, podobnież, jakaś planeta nad naszem światem „nawala"...

Nowy Rok u różnych narodów

Z dniem 1 stycznia rozpoczęliśmy nowy rok 1936.

Rachubę tę przyjęła ogromna większość mieszkańców ziemskiego globu, zapominamy więc zazwyczaj, że obok niej istnieje, względnie istniało, cały szereg innych sposobów obliczania lat, które początek roku wyznaczają nie na dzień 1 stycznia, według naszej rachuby.

Wszystkie te kalendarze rozpoczynają obliczanie lat od różnych momentów dziejowych, które zaznaczyły się wydarzeniami, godnemi uwagi, brzemiennemi w skutki. Kalendarz gregorjański, którego się trzymamy, liczy lata od Narodzenia Chrystusa i rozpoczyna rok 1 stycznia.

Obliczanie lat od Narodzenia Chrystusa nie przyjęło się odrazu. Wprowadzono je dopiero w wieku 6-ym na wniosek opata rzymskiego Djonizego, który w swojej tablicy świąt wielkanocnych rozpoczął obliczanie lat od tego epokowego momentu dziejowego.

Greko-katolicy rozpoczynają rachubę lat również od Narodzenia Chrystusa, ponieważ jednak nie przyjęli poprawki, wprowadzonej do kalendarza przez papieża Grzegorza XIII w r. 1582, skutkiem tego Nowy Rok 1936 przypadnie u nich na dzień 14 stycznia naszej rachuby.

ROK 5.697

Inną rachubę stosują żydzi. U nich początek roku przypada na różne daty roku gregorjańskiego. Np. w r. 1936 żydowski Nowy Rok przypadnie na dzień 1 października. W dniu tym kalendarz żydowski rozpocznie rok 5.697 od biblijnego początku świata, który jest podstawową datą tej rachuby.

Arabowie, Persowie, Turcy i inni wyznawcy religji Mahometa rozpoczynają obliczenie lat od chwili ucieczki proroka z Mekki do Medyny. Stało się to 15 lipca 622 roku. Stąd wyznawcy Mahometa Nowy Rok święcić będą dopiero 15 lipca. Dzień ten będzie dla nich początkiem roku 1315.

Kościół grecki, prawosławny, przyjął za podstawę rachuby lat, podobnie jak żydzi, biblijny początek świata. Obliczył go jednak inaczej i skutkiem tego w r. 1936 rozpoczyna rok 7.445.

77-MY CYKL LAT

Bardzo oryginalną rachubę stosuje kalendarz chiński. Rozpoczyna on liczenie lat od roku 2636 przed Nar. Chrystusa i łączy je w cykle po lat 60. W r. 1923 Chińczycy rozpoczęli 77-my cykl lat, który trwać będzie do r. 1983.

Hindusi na swój sposób rozpoczynają obliczanie lat, albo od r. 56 przed Nar. Chrystusa (era Sanvat), albo od 78 po Nar. Chrystusa (era Saka).

Wymienione sposoby obliczania lat utrzymały się częściowo obok ogólnie przyjętej rachuby według ery chrześcijańskiej. Oprócz nich, było cały szereg takich, które dawno wyszły z użycia. Niektórzy kronikarze chrześcijańscy rozpoczynali liczenie lat według ery Abrahama, t. j. od 1 października r. 2015 przed Narodzeniem Chrystusa. Grecy liczyli lata według olimpjad (776 przed Nar. Chrystusa), Rzymianie od założenia Rzymu (752 — 753 przed Nar. Chrystusa), Chaldejczycy od założenia Babilonu (746 przed Nar. Chrystusa) i t. d.

W nowszych czasach Francuzi usiłowali wprowadzić w okresie rewolucji nową erę rzeczypospolitej od 16 października 1793 r. Przetrwała ona zaledwie do r. 1806, w którym Napoleon przywrócił we Francji kalendarz gregorjański.

ROK 14

Ostatnio włoski faszyzm, obok obowiązującej w Italji rachuby lat według ery chrześcijańskiej, lansuje własną rachubę lat, dla której podstawową datą jest 28 października 1922 roku, dzień marszu Mussoliniego na Rzym. Obecnie na wszystkich niemal pismach, pochodzących nietylko z urzędów, ale i od osób prywatnych, widnieje obok daty 1936 w nawiasie rok ery faszystowskiej, obecnie XIV.

Feluś Szpadrynka i ferajna
Noworoczny monolog „cwaniaka wolskiego"

Ano, podobnież znowuż jeden stary dziad, co to sie Rok Tysiąc dziewięćset trzydziesty piąty wabił, na złamane ulice, takiej — owakiej przeszłości swojej szukać poszedł. Jechał go sęk, wcale go nie szkoduje! Nawet faktycznie to sie wczoraj z ferajno ucieszylim, jak nasz słuchy doszli, że sie lebiega na emeryture magistrackie wybiera, bo i tak na niej długo nie pociągnie. Znakiem tego, na te konto do jednego bara wdepnęlim, żeby odchodzącego Roka monopolko pożegnać! Przy piątej kolejce łzy sie Wickowi w oczach pokazali, obtarł jech paluchamy i powieda:

— Szkoda go!

— Niby kogo? — sie pytam.

— Ano, tego Roka, co już konający jest podobnież i akurat na dwunaste kite ma odwalić!

— A, szkoda, ale pies mu morde lizał, a on psu łape! — ja na to.

— Nima czego żałować, bo co mamy faktycznie dobrego, za jego w krezys szarpanech rządów, użylim? Same nieszczęścia nasz spotykali:

Wojna włoska - abiesyńska, zawalenie sie chałupy na Frecie, podwyżka rozchodów, a obniżka dochodów, dodatki do dodatków podatkowych, nafta ze świństwamy, cukier z mąko, węgiel z kamieniamy, trzy draki z ciotko Walercio, co drugi dzień w mamrze, plajta knajpy pod „szprotko", nieszczęśliwy ślub Wicka...

Ale nie dał mie Hipek skończyć tej historji i powieda:

— Co było, to frajer i sie nie liczy! Taki zjeżdżający na złamane twarz, Rok; to tak samo, jak nieprzymierzając, ten sznaps w butelce. Niby jest, a jak raz i drugieraz łykniesz, patrzysz, a juz tylko szkło puste sie świci, a we łbie szum, zamęt i szlus! No i świża, pełna flacha na stolec wjeżdża. Co tu, znakiem tego, o tem, co już kituje, gadać! Niech mu ziemia letką będzie i fertig! Gront, czy ten Nowy, co to mu już pieluchy szykujo, lepszy drań, czyli też gorszy jeszcze będzie?

— Wiadomo, że niewiadomo! — wtrącił sie jakiś gość, — ale niezgorzejby było sie wpierw dowiedzieć, co taki pętak na myśli ma? A są podobnież takie jasnowidzące cwaniaki, co to z ręki, z kartów, gwiazdów i jenszech kamieni całe przyszłość wyniuchać potrafią. Żeby sie takiego spytać?

— To wsio bujda — lipa — powiedam — takiem jasnowidzącem, a nawet jeszcze lepszem, ja sam osobiście jestem! Z wódeczności wam wsio kropka w kropkie, co będzie, a czego nie będzie, przepowiem.

Zdziwili sie goście i nie wierzą. Tak kazałem kielnerce po czterdziestu wszystkich gatunków wódzi w jeden gąsiorek pozlewać, wymięszałem, światło przysłoniłem, wykałaczkie wziąłem w grabe i proroczem głosem z powaga cholerną, zaiwaniam, w wódeczność ślipia wrzepiwszy:

— Słuchajcie narody! Widze, jak świżo narodzony pętak, czyli Nowy Rok zapycha, żeby starego nabębnić; ponktualnie na dwunaste u nasz sie zamelduje! Całe przyszłość widze! Krew sie w Abiesynji lać będzie, póki sie wojna nie skończy! Jeusze państwa zagraniczne, o wiele mor doprania między sobo nie urzeczywistnio, to spokój, póki sie ucho nie urwie, będo mieli, a temczasem nad nowemy gazamy pomyślo. U nasz znowuż nowy gatonek wódeczności wykompinujo, a takżesamo balon wielki, który n stratosfere podyma i wszystkie rekorda nabębni. Pożyczkie motoryzacyjne urzędnikom rąbno i dwa kilometry nowej szosy wybudujo, ale jeździć po niej nie będzie komu, bo epidemja bankrucka taksówki zimnem trupem położy, a szofery ślady rzadkie po samochodach ze łzamy całować będo. Aż trzy panny w tem roku zamąż sie przejdzie, półtora tramwaja przybędzie i obniżka procentu w ankoholu nastąpi...

Zerwali sie goście, jak oparzone, po tech proroczech słowach, i dawaj pić, póki jeszcze mocniejsza wódzia w starem roku. Aż jeden frajer powieda do mnie:

— Panie ładny, uwierze w te bajcowanie, o wiele sie pan medalem odwrócisz i zgadniesz, co ja będę robił.

— Dobra jest — mówie.

Odwracam sie frontem do ratusza, a ten sie pyta, co robi. Zmiarkowałem sie odrazu, co to za kompinacja, tak powiedam, że zaraz sie za rozbity łeb będzie trzymał, zato, że mnie temczasowo połowe mieszanki z gąsiorka wydoił.

Rąbłem go, ma sie rozumieć, meblem przez makówe, żeby sie wróżba spełniła, knajpe przy tej drace na uszach postawilim i na sylwestrówkie „pod flondre" zjechalim, żeby Noworoczniaka w pieluchach przywitać.

Za grzechy matek

Jedna z najpiękniejszych warszawianek, Krysia Alicka, wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy.

Z rozmowy między małżonkami wynikło, że tajemnicze przeżycia nocy poślubnej czynią ich pożycie małżeńskie niemożliwem. Książę poprosił jednak, aby księżna przed wszczęciem kroków o unieważnienie małżeństwa pozwoliła mu na rok wyjechać z kraju. Może jednak po roku zło minie. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie nagle ujrzała swego dawnego znajomego Alfreda hr. Laneckiego.

Krystyna i Alfred spotykali się coraz częściej. Zapłonęła między nimi miłość ogromna. Zostali parą kochanków. Krystyna zataiła przed Alfredem, co zaszło w jej noc poślubną. Dała mu wszakże do zrozumienia, że po jakimś czasie będzie mogła zostać jego żoną. Nie przypuszczała bowiem, aby nadzieje męża na pomyślny dlań obrót sprawy mogły się ziścić.

Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna starannie ukryła narodzenie się dziecka, oddając je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która wyszła zamąż za ogrodnika i mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że wbrew przewidywaniom Krystyny, książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Tragiczne przejścia nocy poślubnej już nigdy się nie powtórzą. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Wyraził wszakże gotowość, w razie gdyby Krystyna przez ten czas pokochała innego, dobrowolnie usunąć się, popełniając samobójstwo, aby zwrócić jej wolność. Poprosił o odpowiedź.

Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła, który został szefem wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego i zamieszkał z żoną w Warszawie. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Ta nieznacznie włożyła do książki księcia jakąś kartkę.

Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, obawiając się wykrycia tego, ale tak nalegał, że wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i to było właśnie treścią kartki, jaką włożyła do książki księciu Runiewiczowi. Gdy książę to przeczytał, odrzucił anonim z pogardą. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko i że lada chwila zjawi się tu ks. Runiewicz, aby przyłapać żonę. Chciała męża zatrzymać, aby go uchronić od niebezpieczeństwa, on wszakże wyrwał jej się i pobiegł ostrzec Krystynę. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy. Nie mając skądinąd pomocy, chce zwrócić się z tą prośbą do Krystyny, której przybycia właśnie się spodziewa.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł. Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł., jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, na co otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofja Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. Szefowa posłała ją kiedyś do sklepu Tarlickich. Syn właścicieli — Gustaw — zakochał się w Steni, prześlicznej już teraz pannie, — od pierwszego wejrzenia.

W Steni zakochał się nietylko Gustaw Tarlicki, ale również brat Oli — Jasio Mantarski.

Gucio Tarlicki oświadczył się Steni. Oznajmił o tem znajomym Steni, gdy, będąc z nią na wycieczce podmiejskiej, spotkał liczne ich grono. Wśród tych znajomych był również Jasiek Mantarski, który poprzysiągł zemstę Tarlickiemu i Steni.

Tymczasem ks. Runiewicz w dalszym ciągu poszukiwał Haneczki. Raz nawet, idąc za wskazanym mu śladem dobrnął do ciemnej nory, gdzie stara megera zmuszała jakąś Haneczkę do nierządu.

Książę Runiewicz dobrze wiedział, że nie ujrzał dziecka Krystyny, pomyślał sobie wszakże, że przecież w równie strasznem położeniu może znajdować się obecnie prawdziwa Haneczka. Albo może nawet w jeszcze gorszem, niż ta wyuzdana dziewczyna, o bezczelnych oczach, przepitym, ochrypniętym głosie i wyzywającem zachowaniu się. Wzdrygał się z obrzydzenia na samą myśl o tem. Wystrzegał się bacznie przed zakomunikowaniem żonie tych wszystkich okropnych wyrażeń, jakie usłyszał z ust dziewczyny, i wogóle doznanych obrzydliwych wrażeń. Spotęgowałoby to bowiem jeszcze bardziej przeżywane przez księżnę katusze. W kilku słowach opowiedział jej więc tylko o daremności swych ostatnich wysiłków.

Krystyna westchnęła głęboko, ze smutkiem opuszczając głowę na piersi. Oto jeszcze jedno rozczarowanie i zapewne jeszcze nieostatnie. Szukając jakiejkolwiek pociechy, książę Runiewicz rzekł:

— Wydaje mi się, że dlatego nie odnajdujemy Haneczki, bo widocznie przeniosła się gdzieś poza Warszawę. Trzeba **będzie poszukać gdzieindziej.**

— Jestem innego zdania — odrzekła księżna, — o ile wiem, kobieta, która zabrała Haneczkę, była warszawianką. Kto wie, może nawet Gerdziakowa wspominała mi nazwisko tej osoby, a ja poprostu puściłam je mimo uszu. Ha, gdybym była wiedziała, jak mi ono kiedyś może się przydać! Teraz ta nieuwaga ówczesna stała się dla mnie źródłem nieustannej udręki.

— Mówiłaś kiedyś, że tej kobiecie umarła córeczka. Może umyślnie zatrzymała Haneczkę, aby jej zastąpiła zmarłą córkę. I kto wie, czy to nawet nie ona właśnie czyni wszystko możliwe, abyśmy nie dotarli do Haneczki. Może wywiozła ją na prowincję... Może nawet zagranicę...

— Wątpię — odparła Krystyna. — Skądżeby mogła wyjeżdżać, jeżeli tu miała pracę? Nie ryzykowałaby wyjazdu na niepewne z dwojgiem drobiazgu na karku.

Książę musiał przyznać słuszność rozumowaniom żony, więc już nic nie mówił.

Po kolacji rozeszli się do swoich pokojów. Oboje starali się zagłuszyć w sobie przykre myśli i smutki. Książę siadł przy biurku i pracował do późnej nocy... Smutne rozmyślania Krystyny zaś przerwało nagłe wejście pokojowej, która przyniosła jej na srebrnej tacy jakiś list.

Gdy Krystyna spojrzała na charakter pisma, jakim zaadresowana była koperta, drgnęła... Chwyciła drżącą ręką kopertę i nerwowo rozpieczętowała ją. Przeczytała napisane kilka słów:

„Proszę mimo wszystko i wbrew wszystkiemu nie tracić nadziei.

Naprzekór wszystkim trudnościom, ktoś bardzo życzliwy wpadł wreszcie na pewien trop. Wydaje mu się, że jest na dobrej drodze i spodziewa się wreszcie osiągnąć upragniony cel."

Księżna Runiewiczowa przeczytała ten list z wielkiem napięciem. Zauważyła, że był niepodpisany. Wyjęła ze szkatułki ze dwadzieścia listów, pisanych podobnym charakterem pisma.

Pierwszy przyszedł zaraz po jej wyzdrowieniu. Zawierał zaledwie kilka zdań. Dawał zestawienie wszystkich dotychczasowych przedsięwzięć w kierunku odszukania Haneczki. Potem przychodziły od czasu do czasu podobne, krótkie raporty. Przeważnie smutne. Niekiedy tylko migotał w nich błysk nadziei, aby wnet potem rozwiać się tragicznie.

Mimo to, anonimowy korespondent jednak nie upadał na duchu i wyrażał ufność, że prędzej, czy później, jednak swój cel osiągnie.

Nietrudno było się domyśleć, że tym tajemniczym korespondentem mógł być jedynie Alfred hrabia Lanecki.

Mąż Krystyny wiedział o zniknięciu hrabiego Alfreda, który go zawiadomił listownie, że w wyniku nieporozumień z żoną doszło między nimi do zerwania, poczem wyjechał zagranicę na czas dłuższy.

Gdy książę Runiewicz przeczytał żonie list hrabiego Laneckiego, nic na to nie powiedziała, Od owej chwili bardzo rzadko kiedy była między nimi mowa o Laneckim. Krystyna domyślała się wszakże, iż Alfred nie mógł opuścić Warszawy. Otrzymywała wciąż od niego listy ze stemplem warszawskim. Wiedziała, że ojciec poszukuje córki z niemniejszym zapałem, niż matka.

Gdzie był hrabia Lanecki i co robił, było wiadocznie jego tajemnicą. Nie chciała tego dociekać.

I oto, pomimo energicznych poszukiwań dwóch mężczyzn i jednej kobiety, nieszczędzących wysiłków i kosztów, nie udawało się odnaleźć Haneczki.

Księżna Runiewiczowa dołączyła nowy list do dawnych i zamknęła szkatułkę. Przeszył ją dreszcz...

O, bo to już zaczynało być ponad jej siły! Czuła, że nie wytrzyma dłużej, że nie dożyje do chwili, gdy jej wreszcie powiedzą:

— Oto twoja córka! Jest przy tobie i więcej nigdy cię nie opuści! Spójrz na nią! Będzie cię uwielbiała, jak ty ją. Rozpoczniecie nowe życie, w którem nie pozostanie nawet śladu z dawnych grzechów i wstydu!

Daremnie usiłował książę Runiewicz wyrwać żonę z osamotnienia, w którem przebywała. Wiedział, że to musi usposabiać ją jak najgorzej. Ale pomimo, iż naogół była bardzo zgodna, w tym względzie upierała się stanowczo. Łagodnie, lecz zdecydowanie wykręcała się od wszelkich obowiązków towarzyskich. To też księstwo Runiewiczowie ostatnio już nigdzie nie bywali. Ich salony także były zamknięte dla wszystkich.

Nazajutrz z rana książę Runiewicz po przeczytaniu dzienników przy śniadaniu rzekł żonie:

— Ciekawa wiadomość! Okazuje się, że ze specjalną misją wojskową przybywa do Warszawy mój znajomy Francuz, pułkownik Rocher. Zaprzyjaźniliśmy się podczas mojego pobytu na Riwierze.

— Czy to nie ten sam, o którym pisano niedawno, że odnosił tak wielkie sukcesy w Legji Cudzoziemskiej?

— O, właśnie!...

— Zapewne zechce cię odwiedzić?

— I ja tak myślę, ale ponieważ ostatnio nie lubisz kogokolwiek przyjmować...

Przerwała mu:

— Ależ to zupełnie co innego! To tylko jeden pan i to przyjezdny! Zwłaszcza, że wiem, jak się wzajemnie lubicie. Nie, nie chciałabym cię pozbawiać przyjemności podejmowania go u siebie. Zaproś go do nas na obiad.

— Bardzo ci dziękuję w jego i mojem imieniu.

Książę Runiewicz udał się do hotelu, aby powitać znajomego Francuza. Ten wielce ucieszył się z przybycia księcia. Przyjął z wdzięcznością zaproszenie na obiad.

Krystyna tym razem odbiegła od swej zwykłej skromności. Przystroiła się na ten obiad ze szczególną starannością i przyjęła gościa z ujmującą serdecznością.

Pułkownik Rocher był prawdziwym typem wojaka z Legji Cudzoziemskiej. Ogorzały i rozmowny, chętnie opowiadał o swych dramatycznych przygodach, czyniąc to wszakże ze szczerą prostotą, bez pyszałkowatych przechwałek.

Książę Runiewicz z zadowoleniem spoglądał, z jak wielkiem zainteresowaniem żona jego słucha opowiadań pułkownika. Cieszył się, że wreszcie umysł jej podążył w nieco innym kierunku.

Szczytem zainteresowania pary książęcej było wszakże opowiadanie pułkownika, jak pewien Polak, służący w Legji Cudzoziemskiej, uratował mu życie.

Mówił:

— Gdyby nie wasz rodak, drodzy księstwo, jużbym nie miał dziś przyjemności zasiadać w waszem miłem gronie.

— Niechże nam pan to opowie ze wszystkiemi szczegółami, pułkowniku — prosiła księżna.

— Otóż było to tak... Konwojowaliśmy pewnego razu ważny transport broni i amunicji. Wszystko szło jaknajlepiej. Dotarliśmy do jednego z etapów i tam postanowiliśmy zanocować. Noc była bardzo piękna. Kto nigdy nie widział tych nocy afrykańskich, nie może mieć o nich najmniejszego pojęcia. Śpimy już wszyscy, gdy nagle... brakowało może jeszcze godziny do wschodu słońca... słyszymy nagle kilka strzałów. Oczywiście, natychmiast alarm, zrywamy się i okazuje się, że jesteśmy otoczeni przez oddział berberów, liczący chyba ze 3 — 4 tysiące chłopa. Skąd się wzięli, jak zdołali uśpić czujność naszych wart, do dziś dnia pozostało zagadką. Z tymi dzikusami nigdy nic nie wiadomo...

— Tak, to trudna sprawa z nimi — wtrącił książę Runiewicz.

— Chwytamy za broń, bronimy się, jak możemy. Ale już po kilku chwilach ponosimy ogromne straty. Wdrapałem się na wóz z amunicją i rozejrzałem się dokoła. Przekonałem się naocznie, że jesteśmy całkowicie osaczeni. Nie było na co czekać. Rozkazałem przebijać się na bagnety. Ale gdy tylko przetrzebialiśmy pierwsze linje, natychmiast za niemi stawały nowe i nowe... Nie pozostało nic innego, jak cofać się.

— I co? I co dalej? — zapytała księżna, niecierpliwiąc się.

— Ale... zapomniałem jeszcze powiedzieć, że tubylcy, którzy byli w naszych szeregach, jako przewodnicy i żołnierze, natychmiast przeszli na stronę naszych wrogów. Obawiałem się, że nie zadowolnią się dezercją, lecz jeszcze mogą zwrócić się przeciw nam, a mieli naszą świetną broń! Wtedy bylibyśmy już zupełnie wykończeni. Była to już tylko kwestja paru chwil. Oficerowie i żołnierze padali dokoła mnie, jak muchy. Czekałem już tylko na moją kolej...

— I wtedy? — zapytali oboje księstwo, słuchając z napięciem opowiadań pułkownika.

— Postanowiłem jednak zginąć z honorem. Nie chciałem do tego dopuścić, abyśmy zostali wycięci w pień bez oporu. Wezwałem więc moją gromadkę do ostatniego wysiłku. Był to wysiłek straszliwy i drogo nas kosztował. Wkońcu wszakże cudem udało nam się przebić przez otaczający nas wrogi łańcuch.

— Byliście ocaleni? — zapytała księżna, której oczy błyszczały wielką ciekawością.

— O, jeszcze nie! — odparł pułkownik. — Udało nam się tylko dopaść do strażnicy i schronić się tam z kilkoma rannymi, których udało nam się wyrwać wrogowi, bo byliby tamtejszym zwyczajem straszliwie pokaleczeni, a potem dobici.

— Byliście już chyba ledwie żywi?...

— Oczywiście, tem bardziej, że tubylcy, uciekając od nas, zabrali wszystkie zapasy żywnościowe, a nabojów została już tylko mała garstka. Słowem, mieliśmy widoki na śmierć głodową, jeżeli nie z ręki dzikusów. A jednak wschód słońca zastał nas jeszcze przy życiu.

— To rzeczywiście bohaterstwo niezrównane! — zawołała księżna.

— Każdy z nas, zresztą, już był nieco pokiereszowany, a w dodatku głód i pragnienie dokuczały nam w okropny sposób... I teraz dopiero nastąpiła rzecz najstraszliwsza... **Dalszy ciąg jutro.**

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

Jestem aresztowana!

Muszę znów odbiec od wspomnień z dawnych szczęśliwych i pogodnych dni, aby opowiedzieć o tych najtragiczniejszych wypadkach mego życia, które dzięki splotowi faktów i nienawiści ludzkiej zaprowadziły mnie i mojego męża na ławę oskarżonych.

Bracia moi prowokowali mnie ciągle, łudząc nadzieją uregulowania moich spraw majątkowych.

CIĄGŁE ZEBRANIA

wieczne pertraktacje za pośrednictwem adwokatów krewnych i przyjaciół, kończyły się wiecznie na niczem.

Pewnego dnia spostrzegłam na ulicy mego brata Jerzego. Szedł w towarzystwie swego przyjaciela. Ucieszona możliwością bezpośredniej rozmowy z nim, pobiegłam za nim.

Henryk, który mi towarzyszył, pozostał kilka kroków za mną.

— JERZYKU, JERZYKU! — zawołałam na mego brata.

Jerzy przyśpieszył nieco kroku, nie reagując na moje wołanie.

Pobiegłam za nim i jeszcze raz zawołałam go po imieniu.

Jerzy zatrzymał się nagle, odwracając się twarzą do mnie.

Oczy jego ciskały błyskawice.

— Czego chcesz? — szepnął wściekły przez zęby.

Prędzej wyczułam, niż dosłyszałam, jakieś wulgarne przekleństwo, które skierował pod moim adresem.

Przestraszyłam się.

— Chciałam zamienić z tobą kilka słów — wyszeptałam.

Jerzego te słowa przyprawiły o wściekłość.

GWAŁTOWNIE PRZYSKOCZYŁ

do mnie i zaczął się ze mną szamotać, kopnął mnie w brzuch.

Skuliłam się w sobie i broniłam się nieudolnie; gdyż przewróciłam się na trotuar.

Henryk, widząc tę scenę, zbliżył się szybko i zasłonił mnie przed bratem. To rozgniewało go jeszcze bardziej.

W ręku jego spostrzegłam szpadrynę. Jak błyskawica zamierzył się na Henryka i uderzył go w głowę.

Henryk zachwiał się. Na twarzy jego spostrzegłam krew, i upadł, straciwszy na chwilę przytomność.

Jerzy atakował ponownie, ale Henryk teraz był przygotowany na cios, uchylił się zręcznie, lecz był bezsilny wobec uderzeń szpadryny.

Bijący się stracili równowagę i upadli na chodnik.

Zajście to miało miejsce w centrum miasta, to też naokoło nas zrobiło się ogromne zbiegowisko. Ci, którzy widzieli, jak mój brat atakował mnie, wrogo byli usposobieni do Jerzego.

— DAJ MU NAUCZKĘ!

Kobietę bije, łobuz — padały okrzyki z tłumu.

Nagle tłum zafalował i rozstąpił się. Jerzy począł uciekać i wpadł w ręce policjanta, który odprowadził go do komisarjatu i tam odebrano mu tę śmiercionośną broń — szpadrynę.

Idąc do komisarjatu, odczuwałam cały czas silny ból w okolicach brzucha. Jak się później okazało, zostałam dotkliwie kopnięta.

To zajście ostatecznie zaogniło nasze stosunki do najwyższego stopnia.

JERZY NIENAWIDZIŁ NAS I PRAGNĄŁ NAS ZNISZCZYĆ ZA WSZELKĄ CENĘ

Teraz, naturalnie, straciłam już wszelką nadzieję na ludzkie i przyzwoite porozumienie się z nim.

Wszystko, co mogłam się od niego spodziewać, to... nowe uderzenie.

Na drugi dzień po zajściu ukazały się w prasie wzmianki objektywnie oświetlające przebieg bójki na podstawie relacji świadków.

„BRAT BIJE SIOSTRĘ NA ULICY

i rani jej narzeczonego kastetem do krwi!" — pisały gazety p. n. „Jak się masz Jerzyku — w odpowiedzi na to kopnięcie w brzuch".

Nie potrzeba chyba dodawać, jak bardzo to kompromitowało mego brata, który, jako aplikant sądowy, specjalnie musiał dbać o swe dobre imię.

WPŁYNĘŁA SKARGA DO PROKURATORA

Ta ordynarna scena uliczna stanowiła przez wiele dni główny temat plotek kawiarnianych.

Aplikant sądowy, inteligent, syn szanowanych i znanych ludzi w Warszawie, znęcający się nad swoją własną siostrą i bijący ją w biały dzień na głównej arterji miasta — to, trzeba przyznać, — wypadek niecodzienny.

Brat mój czuł to i rozumiał dobrze. Całą nienawiść swotą skierował przeciwko mnie.

Henryk, który dotychczas stał na uboczu tych wszystkich spraw, zrozumiał, że grozi mi niebezpieczeństwo z rąk mego brata — postanowił mnie strzec. Od tej pory nie wychodziłam na ulicę sama, lecz zawsze w jego towarzystwie. Rozumieliśmy dobrze, że każde nowe spotkanie na ulicy Jerzego groziłoby nam nową bójką.

Lecz on postanowił zmienić system; zrozumiał, że tego rodzaju wywieranie zemsty jest bronią obosieczną, napadając nas na ulicy, przedewszystkiem kompromitował siebie.

Wybrał taką drogę, aby atak mógł uderzyć w nas, jego natomiast pozostawiając w cieniu.

Tą drogą była skarga do prokuratora.

Pewnego dnia ja i mój obecny mąż zostaliśmy aresztowani.

Aresztowani pod zarzutem szantażu i gróźb karalnych.

W całej prasie pojawiły się wielkie artykuły.

Córka miljonera aresztowana.

Chęcinerówna szantażuje swoją rodzinę.

Hartglas i Chęcinerówna teroryzują rodzinę miljonera Chęcinera.

Ucieczka Chęcinera do Palestyny przed groźbami córki i jej narzeczonego.

Byliśmy pokonani, rozbrojeni i unieszkodliwieni.

Nastały dla nas straszne, niesamowite dni pobytu w więzieniu.

Ja zostałam umieszczona w więzieniu kobiecem, tak zwanej „Serbji", Henryk zaś na Pawiaku.

Dalszy ciąg jutro.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Buzię ma, jak laleczka...

P. Ziutek z Konstancina zwierza się nam:

„Kocham się bardzo i to w pięknej dziewczynce, imieniem Lodzia, ogólnie nazywanej „mała lala". Lecz nie myśl Redaktorze, że jest taka mała. Jest wzrostu średniego, szczupła, włosy blond, a buzię ma taką, jak laleczka, tylko z tą różnicą, że nie malowaną. Jest to dziewczę, liczące zgórą 18 lat.

Będąc w Jeziornie, zobaczyłem ją i chciałem poznać. Daremny trud. Szedłem aż do samego domu jej. Zapytałem gospodarza, co to za jedna. Objaśnił, że jest to nietutejsza panienka.

Dopiero w tym roku przyjechała z Wyszkowa i zamieszkała z rodzicami. Na drugi dzień znów ją spotkałem. Szła sama. Podążyłem za nią i tak chodziłem za nią cały tydzień, jak cień. Widywałem ją zwykle samą. Ulicznej znajomości z nią zawierać nie chciałem. Widziałem, że nie jestem jej obojętny, nie miałem wszakże żadnej okazji, aby ją poznać.

Aż tu nagle spotykam ją w towarzystwie mężczyzny i to w dodatku mojego kolegi! Na drugi dzień prosiłem go, żeby mnie z nią zapoznał, lecz on o tem nawet słuchać nie chciał. Redaktorze, wiem, że on się z nią nie ożeni, bo jest materjalistą. Więc proszę o wydrukowanie tego listu, bo wiem, że mój aniołek go przeczyta, wszak też jest czytelniczką tego kochanego pisma i może zerwie z moim kolegą. A o ile nie zerwie, czy rywalizować? Czy też czekać Boskiego zmiłowania?

Redaktorze! Kocham ją sercem, nie zmysłami, jak mój kolega to czyni z wszystkiemi panienkami. Lecz gdyby z Lodzią tak zaigrał, to nie cofnę się przed niczem, bo wiem, że ona sama na to nie przystanie. Muszę zaznaczyć, że i ja nie byłem inny. Teraz dopiero, w 29-tym roku życia, zakochałem się i to na śmierć i życie, aż koledzy się ze mnie śmieją, że taka duża zmiana zaszła. Jestem wciąż zamyślony..."

*

Owszem, uważam, że jeżeli Pan doprawdy tak gwałtownie zakochał się w p. Lodzi, powinien Pan stanowczo rywalizować z Pańskim kolegą. Tem bardziej, że to marny tchórz, skoro nie miał odwagi przedstawić Pana p. Lodzi. Niech Pan natomiast nie czeka „Boskiego zmiłowania", lecz postępuje energicznie. Trzeba zerwać z przesądem niezawierania ulicznych znajomości, albo jeszcze lepiej — napisać do p. Lodzi list miłosny i śmiało naprzód!

Na małej wokandzie...

Urzędnik

(A.E.) Późną nocą wracał do domu pan Józef Tarczyński. Szedł sobie, pogrążony w myślach, jakimś zaułkiem, gdy naraz przystąpił doń drab o ponurem wejrzeniu i warknął:

— Moniaki dawać!

Pan Tarczyński zbladł z przerażenia.

— Panie...

— Tylko przez gadania. Moniaki bulić, bo zara kosa w robotę pójdzie. No co? Nie dajesz pan? Ha, trudno się mówi! Mokrej roboty nie lubię, ale widzę, że przez majchra się nie obejdzie.

Bandyta sięgnął ręką po nóż.

— Panie szanowny... — jęknął pan Tarczyński. — Wstrzymaj się pan chwileczkę. Chciałem tylko powiedzieć, że pętak jestem ostatni. Zlituj się pan nad człowiekiem, który nie ma co do gęby włożyć...

— I ja nie mam! — huknął bandyta.

— Jednak pewnie więcej masz pan ode mnie. A jeszcze weź pan pod uwagę, że żonę na utrzymaniu posiadam, dwoje dzieci...

— Ja także samo!

— Co się pan będziesz ze mną równał! Podatków pan nie płacisz, z bezpłatnego utrzymania często pan korzystasz... Zostaw mnie pan te parę groszy, które mam przy sobie. Jużem dosyć bity i kopany. Obcięty jestem...

Napastnik przyjrzał się uważnie swej ofierze.

— Nie wyglądasz pan na starozakonnego.

— Nie starozakonny jestem! — jęknął pan Tarczyński. — Ale urzędnik!...

— Urzędnik...

Bandyta pokiwał współczująco głową. Westchnął głęboko, poczem wyjął dziesięć groszy z kieszeni i rzekł:

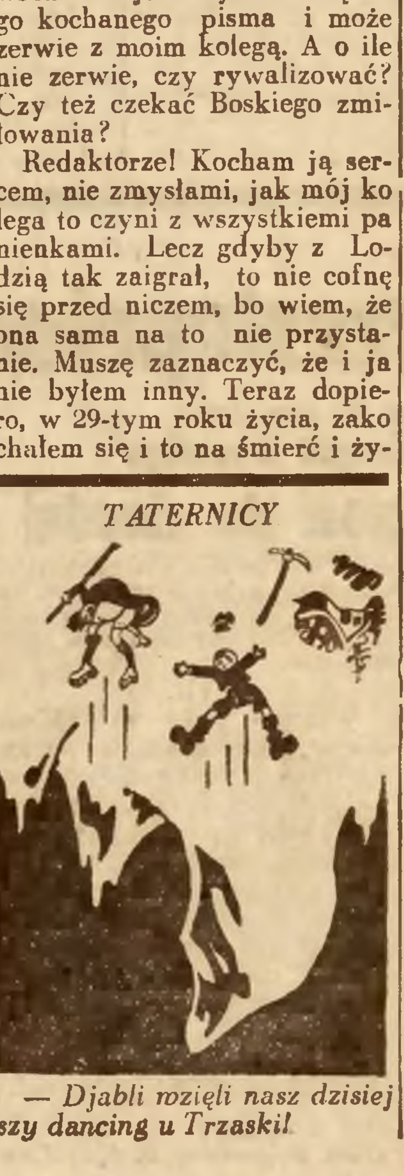
— Weź, biedaku. I idź sobie z Bogiem.

W tym momencie na ramieniu litościwego rabusia spoczęła dłoń posterunkowego, które mu owe nocne rozrachunki wydały się podejrzane.

Naskutek tego pan Jakób Adamczyk znalazł się w pewien czas później przed obliczem sądu.

Ponieważ jednak pan Tarczyński opowiedział sądowi, jak dobre serce posiada oskarżony, wyrok opiewał tylko na trzy miesiące z zawieszeniem.

TATERNICY



— Djabli wzięli nasz dzisiejszy dancing u Trzaski!

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Venus z Mokotowa opisuje swe sny, z których jeden brzmi, jak następuje:

„Siedziałam w domu, gdy nagle przyszły dwie starsze kobiety, jedna bardzo miła, a druga niesympatyczna i brzydka. Pokazywały mi różne święte obrazki i nagle ta miła zaczy na mnie serdecznie całować, śmiejąc się. Później odprowadziłam je do tramwaju, a miła kobieta dała mi biały różaniec z kości. Ja jej mówię, że mam już jeden, a ona: „To niech będą dwa".

*

Ów biały różaniec, przyniesiony przez miłą, starą kobietę, wróży niespodziewane szczęście i uroczystość w rodzinie. Czeka Panią miłe spotkanie i przykrość z powodu obmowy. Blondyn jest Pani życzliwy.

Rembertów E. H. Czeka Pana w przyszłości duży zaszczyt i stanowisko. Będą chcieli nakłonić Pana pieniędzmi do czegoś złego. Proszę stanowczo odmówić. Spotka Pan szatynkę. Szczęśliwa liczba — 88.

Emerytka M. J. Będzie Pani zupełnie zdrowa, ale musi Pani nie przejmować się swemi dolegliwościami. Na loterji może Pani grać, ale do spółki. Córka niech się uczy retuszu. Wyjdzie zamąż w niedługim czasie. W małżeństwie będzie szczęśliwa.

Luśka S. Stroskana. Spotka się Pani z niewdzięcznością. Będzie się Pani obawiała czegoś. Nadzieja Pani spełni się. Chłopiec, którego Pani kocha, ma dla Pani dużo sympatji.

P. G. Sonia 2413. Umrze znajoma osoba. Sprzeczki domowe będą. Miła nowina nadejdzie. Grozi Pani oszustwo, lub kradzież. Szczęśliwa cyfra — 6.

Regina II. Dziecko będzie zdrowe. Nikt w rodzinie nie będzie chorował. Sny wróżą względny dostatek (ani biedę, ani zamożność). Pożycie z mężem nie będzie zupełnie idealne. Mąż Pani nie zdradza, ale Pani zdradzi męża. Nie ma Pani szans wygrania na loterji. Dnia i koloru sny nie wskazują.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarująco uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiedział milczeniem, a wkońcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrów i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony niema w domu. Gdy dowiedział się o wszystkiem, natychmiast pomknął na poszukiwania żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnego gwałtu, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gońca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzej przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odparł, że przegrał, wypłacił umowioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oswiadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nietylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koń hr. Kazimierza rozbrykał się. Ujrzawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tem życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zawezwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnego gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało sie, że zaopiekował się niem zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginął od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł go do Polski w roku 1920, gdy [illegible] do wrót Warszawy docierała nawałnica sowiecka. Obai postanowili wstąpić ochotniczo do wojska. Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Hrabiostwo Forowscy zamieszkali w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przywieziono ciężko rannego na froncie Henryka. Zaopiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyniła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz, to jej syn.

I nie dowiedziała się, bo po skończonej wojnie Gerowicze znów wyjechali z kraju, udając się do Ameryki. Na okręcie Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony stolicy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.

Ponieważ ojciec nie udzielił mu tych wyjaśnień, oświadczył Mili, że z bólem serca musi się z nią rozstać. Tymczasem w Ameryce matka Mili umarła. Mila była bez pracy i została kochanką pewnego Polaka amerykańskiego, który ją przywiózł do Polski i tu porzucił. W tym samym czasie Henryk także przyjechał do Warszawy i ujrzał Milę w loży teatru Narodowego. Pobiegł do niej do loży. Przyznała mu się, że jest na utrzymaniu u pewnego bogatego pana, który wnet tu przyjdzie.

Tym panem okazał się Stanisław hr. Forowski, syn hrabiny Miry. Doszło do spotkania między Henrykiem a Stanisławem, który spoliczkował Henryka. Ten wyzwał go na pojedynek. Henryk przekonał się po wymianie biletów wizytowych, kto to jest. Przyznał się ojcu. Ten postanowił do pojedynku nie dopuścić. Henryk domyślił się, że jego ojca musiało coś łączyć z Mirą.

Ojciec ukrył to wszakże przed Henrykiem. Aby nie dopuścić do pojedynku, powiedział całą prawdę Mirze, a następnie jej synowi, którego poprosił, aby wszystko powtórzył Henrykowi, bo jemu samemu wstyd byłoby. Tak się też stało.

Hr. Wandycz i jego syn Henryk wyjechali z Warszawy. Hrabia Stanisław zaś postanowił ożenić się z Milą. Oświadczył jej się. Powiedziała, że go nie kocha, ale może wyjść za niego. Stanisław chciał jeszcze uzyskać pozwolenie ojca.

Nie otrzymał go. Przeciwnie, ojciec zagroził mu, że cofnie dopływ pieniędzy. Nie zraziło to Stanisława. Znalazł pracę, Mila też. Postanowili się pobrać. Odbył się wreszcie cichy ślub Mili ze St. hr. Forowskim. Od owego dnia oboje zamieszkali w ich nowem skromnem mieszkaniu na kolonji Staszyca. Hrabina Forowska odwiedzała młode małżeństwo w ich nowem mieszkaniu. Tymczasem w Stanisławie zakochała się jego uczenica Jana Gadomska.

Gdy Jana nagle i ni stąd, ni zowąd zapytała Stanisława, czy jest żonaty, chciał w pierwszej chwili powiedzieć prawdę.

Potem wszakże pomyślał sobie, że to może przypadkiem jakiś podstęp, a wiadomo, że naraziе kryć się ze swem małżeństwem w sferach arystokratycznych. Odrzekł więc wymijająco:

— Nie!

— Bo widziałam u pana kiedyś pierścień... Nie zauważyłam, czy to była obrączka, czy nie...

Stanisław rzeczywiście początkowo nosił obrączkę, potem zaś zdjął ją na wszelki wypadek, aby uniknąć pytań i dociekań. Skorzystał więc ze sposobności, aby powiedzieć, że to nie była obrączka.

— To bardzo, bardzo dobrze — uradowała się Jana i przeprosiła go na chwilę.

Po skończonej lekcji zaś nie odprowadziła go w obawie, aby przypadkiem w jej obecności nie znalazł tego listu i nie przeczytał, bo spaliłaby się ze wstydu.

Stanisław wyszedł z tym listem i nie zwrócił na niego nawet najmniejszej uwagi. Po drodze do domu kupił gazetę i wsadził do kieszeni palta. Do tej samej, gdzie był list. Ale znów tego wcale nie zauważył.

Gdy przyszedł do domu, udał się wprost do łazienki. Mila zapytała go:

— Masz gazetę?

— Owszem, zaraz wyjdę, to ci dam.

— Gdzie jest, to sama wezmę.

— W lewej kieszeni palta.

Mila weszła do przedpokoju, wyjęła gazetę, w której czytywała powieść z tak wielkiem zainteresowaniem, że nie mogła nigdy się doczekać przeniesienia jej przez Stasia.

Wyjęła ją więc szybko z palta, gdy nagle wraz z gazetą wypadł z kieszeni pewien list, zaadresowany do Stanisława.

Mila podniosła go i nie wiedziała, czy go włożyć zpowrotem do palta, czy położyć mężowi na biurko. Zawołała więc do łazienki:

— Stasieczku, gdy wyjmowałam gazetę z kieszeni twego palta, wyleciał jakiś list, zaadresowany do ciebie i nierozpieczętowany. Czy mam go włożyć zpowrotem, czy dać ci go?

— Bądź łaskawa mi go dać. Nie mam pojęcia, co za list.

— Jeżeli go masz w kieszeni, to chyba go tam włożyłeś. Sam przecież nie wskoczył...

— Połóż mi go na stole. Zaraz się przekonamy.

Tak też zrobiła. Siadła przy stole i pogrążyła się w czytaniu powieści.

Po chwili wszedł do pokoju Stanisław i wziął list. Charakter pisma był mu zupełnie nieznany. Poza tem list był bez marki. Nie przyszedł więc pocztą. Skąd mógł się wziąć?

Z zaciekawieniem rozpieczętował go i rzucił przedewszystkiem okiem na podpis. Gdy stwierdził, że list pisała Jana, był tem niemało zdumiony. A już treść listu wprowadziła go w osłupienie i zakłopotanie.

Przeczytał go raz i drugi... Zupełnie nie wiedział, jak teraz postąpić...

Trzeba będzie chyba wyrzec się tej lekcji, a szkoda, bo była najlepiej płatna, a poza tem przecież uczy jeszcze brata Jany. Gdyby te dwie lekcje ubyły, miałby dużą stratę. Byłby to poważny uszczerbek dla ich budżetu.

Nie dostrzegł, że Mila już od chwili przyglądała mu się bacznie i zapytała wreszcie:

— To chyba jakaś bardzo przykra wiadomość. Jesteś taki zmieszany. Czy wolno wiedzieć, o co chodzi i jaką tajemniczą drogą dostałeś ten list?

W pierwszej chwili pomyślała sobie bowiem, że to anonimowy list, przesłany może przez kogoś, kto chciał się na niej zemścić. Może donosił Stasiowi, że jego żona flirtuje ze swoimi szefami, lub z klientami... Bywają tacy mściwi uwodziciele, którzy w ten sposób mszczą się na swych niedoszłych ofiarach, gdy ich zamiary spełzają na niczem.

Bo cóżby to mogło być innego?...

Zamierzała go wręcz zapytać, czy to może list anonimowy, ale nie chciała wywrzeć wrażenia, że „na złodzieju czapka gore".

Stanisław był taki zmieszany, że nie wiedział, co odpowiedzieć. Najchętniej pokazałby ten list żonie, ale znów obawiał się, aby nie wzbudzić w niej zazdrości. Wiedział, coprawda, że to brzydkie uczucie jest jej najzupełniej obce, ale... djabeł nie śpi...

W tej samej chwili Mila rzekła z figlarnym uśmiechem:

— Gdyby nie to, że jesteś taki najwyraźniej zmartwiony, byłabym przysięgła, że to list... miłosny...

Powiedziała to takim żartobliwym tonem, że nieco ośmieliła męża. Odrzekł więc wolno:

— Tak... rzeczywiście...

— Oho... widzę, że mój małżonek zaczyna mnie zdradzać... — rzekła znów na wesoło.

— Ależ nic podobnego! — zaperzył się Stanisław, — ani mi to w głowie!

— Ale może w sercu? Przyznaj się...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez lekkomyślność do zbrodni

W czasie okupacji niemieckiej, głośne było w Warszawie morderstwo dokonane w tajemniczych okolicznościach na osobie młodziutkiej i pięknej wdowy po dostawcy wojskowym, bogaczu, nazwiskiem R., człowieku 68-letnim.

Mord wydarzył się w kilka miesięcy po śmierci starego kupca. Jakkolwiek ta śmierć uznana została przez lekarzy za naturalną — autor, który wtedy przeprowadzał dochodzenie, powziął poważne podejrzenia. Zbadał piękną wdówkę, niewiele jednak z wywiadu tego uzyskując.

Ale podejrzenia jego pogłębiły się, gdy spotkał panią R., bawiącą się wesoło w kabarecie pod „Czarnym Kotem".

Jej tajemniczy, tragiczny zgon w apartamencie, w którym mieszkała sama, powikłał jeszcze sytuację. Dopiero słaby wątek, mogący naprowadzić na ślad zabójcy, zarysowuje się w toku badania przychodniej posługaczki i stróża domu przy ul. Szopena. Dokąd zaprowadzą autora te nici? — dowiemy się z następnych odcinków.

VII.

Wszelkie moje poszukiwania w nocnych lokalach i kabaretach pozostały bezskuteczne. Byli to tylko przygodni goście i nikt ich w tych lokalach nie znał. Przy pomocy kolegów rozpocząłem poszukiwania w sklepach jubilerskich i lombardach, by natrafić na ślady zrabowanej biżuterji. Właściciel jednego ze sklepów jubilerskich w okolicy Placu Teatralnego stwierdził, że jeden z pierścionków u niego został sprzedany i przypomniał sobie dokładnie, że sprzedawczynią pierścionka była kobieta.

— Zapłaciłem jej za pierścionek 1250 marek — dodał.

— Czy jest pan zupełnie pewny, że to kobieta sprzedała ten pierścionek?

— Ależ naturalnie. Rozmawiałem z nią dość długo, zresztą mam zapisane nazwisko jej i adres.

— Jestem przekonany, że podała panu fałszywe nazwisko i adres, gdyż pierścionek ten pochodzi z napadu rabunkowego.

Jubiler przeraził się nie na żarty.

— To straszne. Czy ja z tego powodu mogę mieć jakieś nieprzyjemności?

— Postaram się, ażeby pan nie miał przykrości, gdyż jestem pewien, że kupił pan ten pierścionek w dobrej wierze. Ale czy ma pan jeszcze ten pierścionek?

— Owszem, w tej chwili go panu przyniosę. Przypuszczam, że go pan zabierze, ale kto w takim razie zwróci mi moje pieniądze?

— To już sąd rozstrzygnie, mam jednak wrażenie, że rodzina nieboszczki odda panu pieniądze, jakie pan zapłacił.

Zauważyłem zadowolenie na twarzy jubilera.

— Przypominam sobie jeszcze, że sprzedawczyni pierścionka robiła wrażenie kobiety z półświatka.

Był to bardzo ważny szczegół. Poprosiłem jubilera, by udał się ze mną do biura policji obyczajowej i obejrzał albumy rejestrowanych prostytutek. Jubiler przeglądał skrupulatnie fotografje i już straciłem nadzieję, by kogośkolwiek poznał, gdy nagle, spojrzawszy na jedną z fotografij, zawołał:

— To ona...

— Czy pan się nie myli? — zawołałem podniecony.

— Omyłka jest wykluczona. Poznałem ją z całą pewnością, jest to ta sama kobieta, która mi sprzedała pierścionek.

Podziękowawszy jubilerowi i, po zanotowaniu adresu i nazwiska owej prostytutki wyszedłem z nim z biura policji obyczajowej.

Bezzwłocznie po przybyciu do biura wysłałem dwóch wywiadowców pod wskazany adres, z poleceniem zatrzymania owej kobiety i sprowadzenia jej do policji kryminalnej. Z niecierpliwością oczekiwałem ich powrotu. Po upływie mniejwięcej godziny otrzymałem od nich telefoniczną wiadomość, że mieszkanie jest zamknięte na klucz i nikogo niema w domu. Poleciłem im pozostać wpobliżu domu na obserwacji i gdy się tylko ukaże, mieli ją aresztować. Przeszło kilka godzin gorączkowego oczekiwania, a od wydelegowanych wywiadowców nie miałem żadnych wiadomości. Zaniepokojony ubrałem się i pojechałem na miejsce. Zastałem wywiadowców w mieszkaniu dozorcy.

— Jeszcze jej niema. Dozorca obiecał, że jak się tylko pokaże, to da nam znak.

Zamierzałem już wrócić do biura, gdy dozorca dał nam znak, że poszukiwana przez nas wchodzi do bramy.

Dalszy ciąg jutro.

W jednej ręce bomba, w drugiej broń

Drugi dzień mowy prokuratora Żeleńskiego

Prok. Żeleński onegdaj mowy swej nie zakończył. Bogactwo tematów, sam sposób wygłaszania przemówienia czynią z „ostatniego słowa prokuratora", jak nazwaną została mowa, wielkie wydarzenie sądowe. Dotychczas bowiem w żadnym z procesów żaden prokurator nie przemawiał w ciągu tak długiego czasu. I patrząc na prok. Żeleńskiego, który przecież jest raczej człowiekiem wątłym, trzeba zadać sobie pytanie, skąd oskarżyciel czerpie tyle sił, aby w ciągu tylu godzin tonem niesłychanie mocnym przemawiać.

Odpowiedź na to pytanie dają gorejące oczy, odbijające od bladej, bezkrwistej twarzy prok. Żeleńskiego. Oczy te są odbiciem duszy. I patrząc w nie, nie można się dziwić, że prok. Żeleński przez tyle godzin przemawiać potrafi nietylko ustami, ale każdym mięśniem.

Wczoraj od samego rana przemawiał prok. Żeleński w dalszym ciągu.

— Wysoki Sądzie! — rozpoczął swą mowę — omówiłem wczoraj dzieje Grzegorza Maciejki w tej sprawie zabójstwa.

FAKT HISTORYCZNY

Skonkludowałem, że jest już faktem historycznym, iż właśnie on, Grzegorz Maciejko jest zabójcą min. Pierackiego.

Grzegorz Maciejko, dokonywując tej zbrodni, wyposażony był w broń podwójną, zabezpieczono go i zatroszczono się o takie gwarancje, że śmierć będzie zadana, iż dano mu do jednej ręki bombę, a do drugiej rewolwer. Doświadczenie w przewidywaniu nie zawiodło tych, którzy Grzegorza Maciejkę sposobili i kształcili. Istotnie jedno z tych narzędzi zawiodło i użyte zostało drugie.

— Napozór jest wielki brak w sprawie o zabicie min. Pierackiego, bo brak zabójcy.

Ale powtarzam tylko, napozór, bo gdy panowie sędziowie przypomnicie sobie słowa, które tu padały o Grzegorzu Maciejce, to uprzytomnicie sobie, że Grzegorz Maciejko to człowiek bardzo prosty, bardzo zwyczajny i to tylko wykonawca. Natomiast, gdy chodzi o tych, którzy myśleli za wykonawcę, wszystko przygotowali, a więc wyżej odpowiedzialnych, to macie ich tu.

Tu prok. Żeleński cały zgięty w łuk, wskazuje palcem na ławę oskarżonych.

— I chociaż niema tu Grzegorza Maciejki, ale zato jest tu po raz pierwszy na ławie sądowej w Polsce oskarżony prowidnyk krajowy!

REWJA NAJLEPSZYCH

A obok niego cóż za oficerowie, sama elita, rewja najlepszych! Więc wprawdzie niema zabójcy, ale zato są ci, którzy tę lukę wypełniają.

I prok. Żeleński przystępuje do omawiania roli poszczególnych oskarżonych zarówno w O. U. N., jak i zabójstwie min. Pierackiego. Jako główny artysta tej rewji został przedewszystkiem zaprezentowany oskarżony Stefan Bandera.

Prok. Żeleński dochodzi do wniosku, że jest doprawdy rzeczą wstrząsającą, iż na czele organizacji bojowej stanął napoły dzieciak o dziecięcym wyglądzie i wzroście — 23-letni Bandera, który był kołem rozpędowem dla tylu zbrodni.

— Jest arcypewne, — woła prokurator, — że Bandera przewodził wszystkim oskarżonym tak, jak im przewodził w więzieniu, pisząc do nich proklamacje na łyżkach i menażkach. To jest nietylko prowidnyk, ale jeden z największych winowajców zabójstwa ministra Pierackiego. To jest ten, który całą organizację zmontował i puścił w ruch.

Następnie dłuższy ustęp przemówienia został poświęcony osk. Bohdanowi Pidhajnemu.

O ile Bandera z całym spokojem przysłuchiwał się słowom oskarżyciela, odnoszącym się do jego osoby, o tyle ostre zwroty, użyte pod adresem Pidhajnego, wywoływały na jego twarzy niezmierną bladość. Tylko do uszu Pidhajnego napływała krew, przez co więcej jeszcze odcinały się one od łysej głowy oskarżonego.

Przechodząc do osk. Malucy, prok. stwierdza, że wina jego jest dowiedziona absolutnie zarówno co do udziału w organizacji, jak i co do pomocy jego w zabiciu min. Pierackiego.

— Kończąc omawianie jego przestępnej roli, muszę podkreślić i to, że ten Maluca, nie mający tu już obrońcy, złożył pewne wyjaśnienia, w których były akcenty bardzo szczere i bardzo tragiczne.

Miał on odwagę cywilną zwrócić się do wszystkich młodych Ukraińców w Polsce i poza Polską z ostrzeżeniem, powołując się i zaklinając na własne cierpienia i własne doświadczenie.

Wierzę, panowie sędziowie, że o tej jego deklaracji nie zapomnicie, ferując swój wyrok, bo była ona uczciwa i bardzo ludzka.

Przechodząc do omówienia roli osk. Karpyńca, prokurator zaznacza, że jest to jeden z tych oskarżonych, którzy skupiają na sobie bodaj najwięcej sympatji, ale ma on bardzo ciężkie winy na sumieniu.

Rola jego da się ująć w kilku zaledwie słowach, gdyż wszystko jest aż nadto wyświetlone temi butlami, retortami, tym całym sprzętem, który dla ludzi miał nieść śmierć.

— Nie zamknąłem jeszcze ustępu o Karpyńcu, ale już muszę przejść do jego przyjaciela Mikołaja Kłymyszyna.

— „Nepobornyj", „niezwyciężony" brzmiał pseudonim tego, który nie powiedział ani jednego słowa w toku śledztwa i procesu, ale dowody rzeczowe go zwyciężają.

Czyż Kłymyszyn do roli kolportera, a raczej rozdzielcy literatury ograniczył się? Nie. Tylomiesięczna obserwacja jego osoby wykazuje jego stały kontakt z Karpyńcem, także w zakresie produkcji bomb.

Kłymyszyn brał nader czynny udział przy sporządzaniu bomby na min. Pierackiego.

Bombę tę przewiózł do Warszawy osk. Łebed.

Z tą chwilą prok. Żeleński przystąpił do omawiania roli Łebeda na terenie organizacji wogóle i w spisku na życie ministra Pierackiego.

Ponieważ prok. Żeleńskiemu pozostało bardzo wiele momentów sprawy do omówienia, przewodniczący wobec spóźnionej pory, przerwał rozprawę do czwartku.

W ten sposób prok. Żeleński dopiero w trzecim dniu będzie mógł zakończyć swą wielką mowę.

Roczny bilans sportu polskiego

Bilans sportu polskiego za rok 1935 nie jest zbyt pomyślny. We wszystkich prawie dziedzinach zaznaczył się pewien spadek poziomu, który na kilku odcinkach przybrał katastrofalne rozmiary. Przyczyny tego zjawiska są znane i wielokrotnie omawiane.

Na szczęście na wielu odcinkach sportowych, obok spadku poziomu naszej extra-klasy, zaznaczył się pewien rozwój wszerz i podniesienie poziomu ogólnego. Można się spodziewać zatem, że w przyszłości sytuacja ulegnie poprawie, zwłaszcza, gdy się uwzględni znaczny wzrost kadr sportowców, których liczba dochodzi już obecnie do 750 tysięcy.

Duże zmiany nastąpiły w roku ub. w strukturze organizacyjnej sportu polskiego. Sport został scentralizowany i ujęty w silne ramy organizacyjne. Ta reorganizacja, która jeszcze w tej chwili nie jest zakończona, może się również przyczynić do poprawy stosunków w sporcie, zwłaszcza, że sport po raz pierwszy znalazł się pod bezpośrednią opieką i kontrolą Państwa, reprezentowanego na tem polu przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego.

Bilans główniejszych dziedzin sportu za rok ub. przedstawia się następująco.

BOKS

Bokserzy nasi wykazali dalsze postępy. Za największy sukces można uważać zwycięstwo nad Węgrami 9:7 w meczu o puhar Europy Środkowej. Drugi mecz w ramach tej konkurencji z Niemcami przegraliśmy po zaciętej walce 6:10. Trzeci mecz z Czechosłowacją nie doszedł do skutku ze względów politycznych.

Z poszczególnych pięściarzy, najlepszą formę wykazali Chmielewski i Rotholc. Na początku roku wyróżnił się również Doroba, który na międzynarodowym turnieju Sokola w Poznaniu pokonał mistrza Europy Zehetmayera (Austrja) i Mayera (Niemcy). Na tym samym turnieju Chmielewski wygrał z Bernlöhrem i Steinem, a Taborek zwyciężył Czecha Hrubesza.

KOLARSTWO

Kolarze wykazali duże postępy, przedewszystkiem na polu organizacyjnem. Ucichły, względnie zmniejszyły się znacznie, tarcia i kłótnie, które pochłaniały dotychczas lwią część energji członków zarządu PZTK. W związku z tem, zaznaczyła się i duża poprawa poziomu, głównie u szosowców. Widomym znakiem tej poprawy był doroczny mecz kolarski Polska — Niemcy na trasie Warszawa — Berlin, wygrany wprawdzie przez Niemców, ale nieznaczną różnicą czasu 37 minut. W r. 1934 różnica wynosiła około 5 godzin.

Drugim triumfem było zajęcie przez Daniela pierwszego miejsca w biegu dokoła Rumunji (dystans 1725 klm.).

Mimo niewątpliwych postępów, a nawet sukcesów, mistrzostwa kolarskie świata w Brukseli jasno wykazały, że bardzo nam jeszcze daleko do ekstraklasy europejskiej.

GRY SPORTOWE

Gry sportowe należą niewątpliwie do sportów wykazujących pewien rozwój, poziom naszych drużyn poprawił się również znacznie, zwłaszcza pod koniec sezonu.

W roku ub. rozegraliśmy liczne spotkania międzynarodowe, osiągając przeważnie wyniki nieszczególne.

LEKKOATLETYKA

Lekkoatletyka wykazała pewną poprawę poziomu ogólnego w konkurencjach męskich (na 19 konkurencyj, jedynie w trzech nie zdołano poprawić zeszłorocznego poziomu). W konkurencjach kobiecych natomiast zaznaczył się dalszy spadek poziomu. Nawet najwybitniejsze nasze rekordzistki zostały bądź zdystansowane przez zagraniczne lekkoatletki (Wajsówna przez Mauermayer) bądź też zostały poważnie zagrożone (Walasiewiczówna przez Stephens).

Z poszczególnych zawodników godnym następcą Kusocińskiego okazał się Kucharski, który w ciągu całego sezonu poniósł zaledwie jedną porażkę (na mistrzostwach Anglji) i to przypadkowo: pozatem odniósł on kilkanaście zwycięstw w Paryżu, Sztokholmie, Göteborgu, Amsterdamie, Budapeszcie, itd., bijąc najznakomitszych lekkoatletów Europy i Ameryki.

PIŁKA NOŻNA

Katastrofalnie przedstawia się bilans piłkarzy. Na sześć spotkań międzypaństwowych ponieśliśmy 4 porażki (z Austrją 2:5, z Jugosławją 2:3, z Niemcami 0:1, z Rumunją 1:4). Jedyne zwycięstwo odnieśliśmy nad rezerwową reprezentacją Austrji 1:0; wreszcie zremisowaliśmy z Łotwą 3:3. W smutnym tym bilansie dwie pozycje (klęska z Rumunją i remis z Łotwą) są wprost kompromitujące.

Nie lepiej spisała się i reprezentacja Ligi (faktyczna reprezentacja Polski). Zremisowała ona z rezerwą Ligi węgierskiej 1:1 i przegrała z Saksonją 1:5. Dla porównania, przypominamy, że w roku 1934 wygraliśmy z Niemcami 5:0.

W spotkaniach międzymiastowych i międzyokręgowych zanotowaliśmy wprawdzie kilka sukcesów, ale z drugorzędnemi drużynami zagranicznemi. Między innemi, Śląsk polski pokonał Śląsk niemiecki 9:1, Lwów wygrał z Czerniowcami 3:1 i z Wrocławiem 3:0. Wrocław przegrał z Poznaniem 3:5, i z Łodzią 1:4. Z poważniejszymi przeciwnikami było oczywiście inaczej. Kraków przegrał z Berlinem 0:2 (w roku poprzednim wygrał 1:0), a Śląsk przegrał z Budapesztem 2:4. Warszawa, po zwycięstwie 3:1 nad FC Wien przegrała z Gdańskiem 0:2.

Poza tem kluby nasze rozegrały kilkadziesiąt spotkań z drużynami zagranicznemi, osiągając przeważnie nieszczególne wyniki.

Najlepiej wyszedł Ruch, który m. in. pokonał wicemistrza Niemiec VfB Stuttgart 5:4 i 2:0, wiedeński Libertas 4:0, FC Wien 2:0, Fortunę düsseldorfską 5:1 i 1:0, wreszcie FC Bayern 1:0.

PŁYWANIE

Pływacy mieli dość ubogi sezon, który jednak wykazał dalsze podniesienie się poziomu naszego pływactwa. Oczywiście daleko nam do ekstraklasy światowej czy pierwszej klasy europejskiej. Ale w porównaniu z przeciętną klasą niemiecką czy węgierską, zaznaczył się niewątpliwy postęp. Przykładem tego był nieoficjalny mecz Warszawa — Berlin i międzynaroodwe zawody pływackie w Warszawie z udziałem Węgrów, Niemców i Austrjaków. W obu tych imprezach Polacy walczyli jak równi z równymi, przyczem większa część zawodników niemieckich i austrjackich została przez naszych pływaków pokonana. Mecz Warszawa — Berlin został nawet wysoko wygrany przez Warszawę (nie było oficjalnej punktacji). Wygraliśmy z Berlinem nawet mecz water-polo 1:0.

Na międzynarodowych zawodach w Gdańsku Bocheński i Szrajbman zajęli w swojej konkurencji dwa pierwsze miejsca.

STRZELECTWO

W strzelaniu zaznaczył się dalszy rozwój wszerz, ale i pewien spadek poziomu naszej ekstraklasy. Dowodem rosnącej popularności strzelectwa jest coraz większa liczba zdobytych odznak strzeleckich i wzrastająca liczba startujących w narodowych i lokalnych zawodach strzeleckich.

TENIS

Rok 1935 przyniósł naszym tenisistom nieszczególny bilans. W spotkaniach międzypaństwowych ponieśliśmy same porażki. W meczu o Puhar Davisa Południowa Afryka pokonała nas 3:2, następnie przegraliśmy fatalnie dwukrotnie ze stosunkowo słabą reprezentacją Węgier 2:3 i 0:5.

WIOŚLARSTWO

Olbrzymi triumf zanotowali nasi wioślarze na mistrzostwach Europy w Berlinie, zajmując drugie miejsce i tytuł wicemistrza Europy za Węgrami, a przed Niemcami, Szwajcarją, Włochami i 10 innemi państwami. Sukces ten zawdzięczamy głównie Vereyowi, który w jedynkach zdobył mistrzostwo Europy i sukces ten powtórzył wraz z Ustupskim w dwójkach podwójnych. Startowaliśmy poza tem w dwóch innych biegach, zajmując w czwórce ze sternikiem trzecie miejsce, i w dwójkach bez sternika 5-te.

Koubkowa pójdzie do wojska

bo już nie jest kobietą

Słynna czeska rekordzistka kobieca Zdenka Koubkowa zmieniła ostatecznie płeć. Niedawno przeprowadzono ostatni zabieg lekarski i dziś Koubkowa jest już mężczyzną, Zdenek Koubek. W odpowiedni sposób zostały już zmienione jej dokumenty Nosi już tylko męskie stroje.

Czy Zdenek Koubek stanie w przyszłości na bieżni, jako mężczyzna, wydaje się mocno wątpliwem. Chwilowo Koubek pracuje na dotychczasowej posadzie, jako urzędnik w pewnej firmie sportowej.

Ciekawem jest, że czeskie władze wojskowe zainteresowały się niespodziewanem przybyciem jeszcze jednego mężczyzny w wieku poborowym i przysłały b. rekordzistce kobiecej kartę powołania. Zdenek Koubek stanie więc w najbliższych dniach przed komisją poborową, która zadecyduje, czy Koubek nadaje się do pełnienia służby wojskowej.

Styczeń
1
Środa
Mieczysława

KRONIKA KRAKOWA

Wyniki konkursu gwiazdkowego firmy „Orzeł-Delka" w Krakowie, były następujące:

1. nagrodę: odbiornik radj. „Philipsa" 44 A" otrzymał p. Henryk Kozubek, Kałusz.

2. nagrodę: odbiornik radj. „Philipsa 947 A" otrzymał p. Józef Allerhand. Lwów.

3. nagrodę: aparat fotograficzny otrzymał p. Antoni Pawlicki, Katowice-Załęże.

4. i 5. nagrodę: Po jednej parze nart wraz z obuwiem narciarskiem. p. Adam Torba, Kraków-Zakrzówek, p. Zofja Antoniów, Drohobycz.

6. i 7. Po jednej parze nart: p. Paul Langsam Bielsko, p. Zdzisław Mandrak, Stanisławów.

8. 9. 10. Po jednej parze obuwia narciarskiego.

11. do 20. Po jednej parze obuwia wartości do zł. 25.

21. do 50. Po jednej parze śniegowców.

51. do 75. Po dwie pary pończoch „Onda".

76. do 100. Po jednej parze pończoch „Onda".

101. do 500. Czterysta nagród pocieszenia.

Trup na zabawie

Wczoraj we wsi Krasiniec (miechowskie) w czasie bójki na zabawie Józef Hatała ze wsi Postwików gm. Iwanowice został zabity uderzeniami noża. Sprawcy zabójstwa Andrzej Ślęk Franciszek Bielik i Juljan Jasiówka z Iwanowic zostali zatrzymani.

Zamordowali gospodarza

We wsi Dzięcioł pow. miechowskiego zabity został nożami bogaty miejscowy gospodarz Franciszek Zaprzalski. Powodem zabójstwa była zemsta braci za uwiedzenie siostry. Sprawców zabójstwa aresztowano.

Na krakowskim bruku...

Policja aresztowała Stefana Leśniaka, lat 20, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, za dokonanie kradzieży.

Józefa Wilkoszewskiego, lat 28, bez zajęcia i miejsca zamieszkania i Leona Godynia, lat 18, bez zajęcia, zam. przy ul. Pychowieckiej 10, obydwóch pod zarzutem kradzieży wyrobów trykotarskich przy ul. Stradom 6, na szkodę Henryka Leitnera.

Franciszka Zwolinskiego, lat 24 i Mieczysława Bandę, lat 20, obaj bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania, przytrzymani z narzędziami do włamać, gdy szli w celu dokonania kradzieży.

Lejzora Zukina, lat 54 z Łodzi, za usiłowaną kradzież kieszonkową w Urzędzie Skarbowym przy ul. Wiślnej.

Skazanie rabusiów przed sądem krakowskim

Wczoraj zapadł przed sądem przysięgłych wyrok przeciwko Józefowi Hołujowi, Józefowi Włodarskiemu i Stefanowi Gibkowi, oskarżonym o dokonanie napadu rabunkowego na Bochenka w Chrzanowie.

Hołuj i Włodarski zostali skazani każdy po 6 miesięcy więzienia, Gibek został skazany na 2 lata. Bronił mec. dr. Zakulski dr. Liebeskind i dr. Markowicz.

Tajemnicza zbrodnia na Krzemionkach wyjaśniona

Pisaliśmy przed kilku tygodniami o strasznem odkryciu, jakiego dokonano na Krzemionkach Oto jakiś pies w poszukiwaniu za pokarmem odgrzebał znajdujące się w ziemi zwłoki noworodka.

Przybyła policja wszczęła śledztwo.

Przedewszystkiem ustalono, że 40-letnia Czeszka Emma Pawula służąca w Bronowicach urodziła w październiku 1935 w szpitalu św. Łazarza dziecko. Po chorobie powróciła do Bronowic, ale bez dziecka.

Aresztowana Pawula zeznała, że po jej wyzdrowieniu przed szpitalem czekał na nią ojciec dziecka, z którym utrzymywała bliższe stosunki a mianowicie 19-letni krawiec z Proszowic M. Rozenek. Właśnie Rozenkowi wręczyła dziecko i nie wie co się dalej z niem stało.

Na skutek tych zeznań aresztowano Rozenka. Ten jednakże do niczego się nie przyznał, przyczem udowodnił wiarygodnemi świadkami, że w krytycznym dniu zupełnie się nie wydalał z Proszowic.

Wobec tego Rozenka zwolniono z więzienia.

Pawula dalej przebywa w więzieniu, przyczem będzie miała niezadługo rozprawę. W dalszym ciągu do winy się nie przyznaje.

Kupiec z Kazimierza przed sądem krak.

Wczoraj w sądzie okręgowym karnym w Krakowie przed s.o. dr Stępniowskim zasiedli na ławie oskarżonych Chaskel Majer, zamieszkały ul. Augustjańska 19, mający skład towarów spożywczych, przy Placu Nowym 9. i jego żonie Feidze Deborze.

Majer zawarł we wrześniu 1933 umowę z Dawidem Rosenstrauchem, zamieszkałym ul. Paulińska 2, w Krakowie, według której miał otrzymać pieniądze na zakupno towaru, a kwotę otrzymaną z nadwyżką zysku miał zwrócić Rosenstrauchowi po zlikwidowaniu tranzakcji.

I tak Majer wyłudził 2000 zł. Towar zamówiony nadszedł rzeczywiście do firmy Transport w Krakowie, zysk na udział Rosenstraucha wedle oświadczenia Majera wynosił zł. 1000.

Wezwany o zwrot zł. 2.000 oraz zysku zł. 1.000 Majer przyznał, że kwotę sobie przywłaszczył, ofiarując zwrot kwoty zł. 3.000 w ratach miesięcznych po zł. 50.

Za pieniądze Rosenstraucha założył Majer skład towarów spożywczych, przy Placu Nowym 9 w Krakowie. W celu uniemożliwienia Rosenstrauchowi dochodzenia swej własności, prowadzi handel obecnie pod firmą swej żony Feigi Debory z Weinfeldów Majerowej.

Rozprawę celem przesłuchania świadków odroczono.

Oskarżał prok. dr Dulęba. Powództwo cywilne popierał mec. dr Bloch.

Sensacyjne aresztowanie w Krakowie

W dniu wczorajszym policja dokonała szeregu aresztowań, o których piszemy na innem miejscu.

Wśród aresztowanych znaleźli się Jan Nowak, lat 50, zwany „Boruwa", bez zajęcia, zam. Stara Olsza, ul. Potockich, przytrzymany pod zarzutem kradzieży kieszonkowej kwoty zł. 3 400 dokonanej na szkodę Kałkusia Franciszka, robotnika, zam. w Starej Olszy, przy ul. Błękitnej 8. Kałkus został okradziony w jednym z szynków na Kazimierzu.

Pozatem aresztowano Michała Koniecznego, lat 31, cukiernika. zam. przy ul. Dąbrówki 3, Józefa Stanka, lat 41, agenta handlowego, zam. w Łęgu Nr. 103, pow. Kraków, obu pod zarzutem kradzieży zegarka, wartości 1.000 zł. na szkodę Szmelki Rosenbiitha i kwoty 600 zł. na szkodę Estery Schmidt.

Bestjalskie pobicie w Dąbiu

Wypadek poniższy jest jaskrawym przykładem panoszącego się zdziczenia.

Przy ul. Barakowej 17 w Dąbiu mieszka 34 letnia wyrobnica Zofj Bator, która od 7 lat żyje w konkubinacie z 32-letnim Ludwikiem Kernem. Z Kernem ma Bator troje dzieci.

Wczoraj rano Kern kopnął z całej siły Batorową w części rodne. Nieszczęśliwa kobieta wijąc się w strasznych boleściach upadła na ziemię.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził u Batorowej poważny krwotok.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono Batorową w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza, zaś Kernem odpowiednie władze winny się jaknajrychlej i jaknajczulej zaopiekować.

Wielka kradzież przy ul. Agnieszki.

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych nieujęty narazie sprawca przy pomocy łomu dostał się do mieszkania Hirsha Tolina przy ul. św. Agnieszki, skąd skradł lichtarze srebrne oraz biżuterję wartości 1 000 zł.

Z Teatru im. J. Słowackiego

środa popoł. „Szesnastolatka" wiecz. „Oddajmy się marzeniom".

KINA

Adria „Rapsodja Bałtyku"
Apollo „Nie odchodź ode mnie"
Atlantic: „Manewry miłosne" i „4 kolorowe bajki"
Bagatela „Tu rządzi humor" i operetka „Miłostki wiedeńskie"
Promień „Piotruś"
Stella „Dwie Joasie"
Świt „Kochaj tylko mnie"
Sztuka: „Nasze słoneczko"
Uciecha „Księżniczka Czardasza"
Wanda: „Chińskie morza"
Muzeum: „Melodje cygańskie"

Radjo

Kraków G. 10 Nabożeństwo z kościoła NMP. w Krakowie 11.57 Sygnał czasu 12,15 Koncert europejski 13.20 Teatr wyobraźni 14 Nowy Rok — humoreska 15.45 Gawęda noworoczna 16 Audycja dla dzieci 16.50 O muzyce w Polskiem Radjo 17.05 Muzyka taneczna 18.15 Arje i pieśni 18.40 Powszechny teatr wyobraźni 19.50 Reportaż aktualny 20 Wesoła audycja muzyczna 20.55 Życzenia dla „antenatów" 21 Audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" 21.35 Na rozstaju — rozmowa Starego Roku z Nowym 22.10 Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76

Podgórze pod Hygeą ul Kalwaryjska 27.

Tajemniczy zgon przy pl. Lasoty.

Wczoraj w nocy przy pl. Lasoty w Podgórzu w domu Petera zmarł około 55 letni włóczęga nieznanego imienia i nazwiska. Zmarły nie posiadał przy sobie żadnych dokumentów przy pomocy których możnaby stwierdzić jego tożsamość.

Zawezwany lekarz obwodowy Dr. Sobieszczański orzekł, że śmierć nastąpiła wskutek wycieńczenia lub udaru serca i zarządził przewiezienie zwłoo do Zakładu Medycyny Sądowej.

Aresztowanie sprawcy kradzieży przy ul. Krakowskiej

Organa P. P. po przeprowadzeniu żmudnych dochodzeń aresztowały w dniu wczorajszym 30-letniego murarza Władysława Świątłonia, zam. przy ul. Józefa 12, za współudział w kradzieży kasowej i biżuterji, dokonanej dnia 19 XII. br., wartości około 4.000 zł. na szkodę Anny Infeld, zam. przy ul. Krakowskiej 39.

Ślub 73 letniego staruszka z 22 letnią panną.

Do urzędu stanu cywilnego w Święcichowie, przybyła osobliwa para narzeczonych, proszą o udzielenie ślubu. Pan młody Karol Hanisch wyznania ewangelickiego liczy obecnie 73 lata... Jego narzeczona jest od niego o całe 50 lat młodsza i pochodzi z rodziny katolickiej. Starzec zapytany o to dlaczego teraz dopiero zdecydował się ożenić, oświadczył, że jeszcze będzie miał dosyć czasu na kłopoty małżeńskie. Zapowiedział on zmianę swego wyznania na katolickie ponieważ jak twierdzi jego ukochana postawiła mu to za warunek przyszłych węzłów małżeńskich.

Krwawa bójka przy ul. Łagiewnickiej.

Na stację krakowskiego Pogotowia Ratunkowego zgłosił się wczoraj rano 30-letni robotnik Jan Wyka, zamieszkały ul. Łagiewnicka 5.

Wyka został kopnięty przez niejakiego Barcika w... twarz.

W skutek kopnięcia Wyka postradał kilka zębów oraz doznał przecięcia wargi

Po opatrzeniu Wyki pozostawiono go opiece domowej.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz min. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.